Nr. 38 (1393). Warszawa, 21 Września 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV.

POLITYKA

„Krajowcy“.

Najgorszym sposobem porozumienia się jest sypanie ogólnikowych frazesów z nieuchwytną treścią, które pozornie mówią dużo a w rzeczywistości— nic, tylko łaskoczą nerwy pustym dźwiękiem. W ciągu zeszłego wieku cicho a przez ostatnie lata rozszerzonej swobody głośno stwierdzaliśmy swoje prawa do ziem litewsko-ruskich, wchodzących w skład obszaru Rzeczpospolitej polskiej. Z początku podstawą tych praw były pewne fakty historyczne, gdy jednakże one szybko utraciły wszelkie znaczenie dla doby bieżącej, zaczęto bronić „dawnych granic“ frazeologią. Pojawiły się na szpaltach prasy wykrzykniki o „spuściznie dziejowej“, o „testamencie naszych przodków, który powinniśmy wykonać“, o „posłannictwie i zadaniach wyższej kultury“ itd. Cała ta deklamacya nietylko nie miała wpływu na rzeczywistość i nie przekonywała tych, do których nie była zwrócona, ale nawet nie rozjaśniała naszej świadomości politycznej, przeciwnie, wywoływała w niej coraz większy zamęt. Przeciętny Polak, należący do 999 na 1000, nie pojmował dokładnie i znikąd nie mógł się dowiedzieć, jakie on właściwie powinien żywić pretensye do Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia, a jeżeli go czasem ogarniała wątpliwość, czy on wogóle mieć powinien jakiekolwiek, to bał się z tem zdradzić, ażeby go nie napiętnowano zarzutem „dobrowolnego rozbioru Polski“. Wtedy w głowie zdurzonego i zalęknionego biedaka zaczynał kręcić się kołowrot, w którym przesuwali się: Mickiewicz, Śniadecki, Słowacki, Krzemieniec, cukrownie polskie, dumki ukraińskie, kołduny litewskie, Wernyhora, Potoccy, bałaguli, arbuzy itp. osoby i rzeczy, które przywykliśmy uważać za swojskie. Jaki jest społeczny i procentowy stosunek tych osób i rzeczy do miejscowego otoczenia, nadewszystko zaś, jak względem wysp i wysepek polskich zachowuje się morze ludowe litewsko-ruskie — to nas mało obchodziło. Nie staraliśmy się zbadać i dotąd nie wiemy, ilu nas tam siedzi, co reprezentujemy, jaki pożytek ma z tych swoich odrośli główny pień narodu. Wystarczało to, iż tam posiadają obszerne dobra magnaci polscy, tak dalece przejęci patryotyzmem, że wszyscy z Ukrainy ofiarowali na pomnik Mickiewicza około 50 rb., że w Kijowie liczni Polacy zajmują posady, że w Wilnie „pali się ciągle znicz polski“ itd. Demokracya Narodowa, nadająca kierunek upodobaniom większości społeczeństwa, kiedy jeszcze miała rozmach „wszechpolski“, ogarniała swem wschodniem skrzydłem „kraje zabrane“ a nawet w Dumie podciągnęła ich przedstawicielstwo pod swoją komendę. Związanie „bezwzględną solidarnością“ dwóch Kół, z których jedno otrzymało mandaty przeważnie od ludności litewsko-ruskiej, musiało śród niej wywołać protesty. Z tej sztucznej klejonki i z tych szemrań skorzystały „żubry“ polskie na Litwie i Rusi, obszarnicy średniego i wielkiego kalibru, którzy nagość swego klasowego egoizmu przykryli płaszczem dbałości o dobro swej dzielnicy. Zaczęli tworzyć „stronnictwa krajowe“, wyrzekające się łączności z autonomicznemi dążeniami Królestwa Polskiego i usiłujące zabezpieczyć... „zabezpieczonych majątkowo“. Naturalnie ci patryoci *in partibus infidelium* nie stanęli na gruncie interesów ludu „krajowego“, lecz zawarli przeciw niemu sojusz z takimiż panami rosyjskimi. Ich program, przetłomaczony na mowę szczerą, brzmi dosyć prosto: „Nasza ojczyzna zamyka się w granicach folwarków naszych. Nie chcemy posiłkować przedstawicieli Królestwa Polskiego w walce o autonomię, bo to mogłoby nam za szkodzić wobec rządu. Nie chcemy również łączyć się z ludem litewsko-ruskim, bo jego zdrowie jest naszą chorobą, Zawrzemy przymierze z większą własnością rosyjską, bo już mamy albo niedługo mieć będziemy wspólne żłoby dla karmienia naszych samolubstw“. Gdy z tego cynizmu ściągnięto przejrzystą gazę obłudnej frazeologii, p. Michał Tyszkiewicz, jeden z jej twórców, ogłosił publicznie, że wcale się nie wstydzi. Ma słuszność: nasza arystokracya dawno już wstyd straciła i nigdy go nie odnajdzie.

Rozumie się, ta szlachecko-możnowładcza „krajowość“ nie przeszkodzi wcale naszym politykom, dokonywającym „moralnych podbojów“ i sprawiającym „kulturalną opiekę“ nad ludźmi, z którymi „związała nas historya“—prawić dalej o naszem posłannictwie na Litwo-Rusi i o jego potężnych

czynnikach. Śmieszna maskarada! Nikt uczciwy i znający dzieje nie zaprzeczy, że Polska na te ziemie oddziałała głęboko i dodatnio; nikt również nie zaprzeczy, że dotąd tam palą się drobne ogniska naszej kultury; ale od czasu, jak na plan pierwszy wysunęły się z niej żywioły wsteczne, w swym żarłocznym egoizmie nienasycone, w odrębności kastowej skamieniałe, w chęci ciągłego przewodniczenia śmieszne, dla swego narodu zupełnie obojętne a dla wszelakiego ludu, wszelakiego postępu i wszelakiej demokracyi wrogie — muszą ucichnąć nasze cywilizatorskie pretensye. Stronnictwo krajowe na Rusi, złożone z „żubrów" polskich i rosyjskich, ma dla nas taką samą wartość, jak gdyby składało się wyłącznie z rosyjskich. Miejmy wreszcie odwagę powiedzieć to sobie otwarcie, że nas dochody pp. Tyszkiewiczów, Branickich, Potockich *et tutti quanti* wcale nie obchodzą i nie mają żadnego związku ani z Polską, ani z jej dobrem. Te wielkie pijawki pracy ludu wyzyskują dla swych interesów charakter narodowy i każą w swoich niepowodzeniach i ubytkach widzieć klęski ojczyzny, a w swoich frymarkach handlarskich—programy polityczne. Ale to nie dziwne, skoro wogóle znajdują naiwnych, którzy głęboko wierzą, że jeśli p. Tyszkiewicz lub Potocki nie będzie miał taniego robotnika lub straci folwark, to Polska odboleje.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Wiedniu wznowiono rokowania ugodowe, dr. Wekerle konferował z bar. Aehrentalem, poczem toczyły się obrady u ministra skarbu dr. Korytowskiego. Równocześnie w ministeryum spraw zagranicznych odbyło się posiedzenie komisyi prawno-państwowej w sprawie nowej formy traktatów handlowych. Pisma węgierskie wyrażają przekonanie, że rokowania nie zostaną teraz ukończone w Wiedniu, lecz dopiero w końcu bieżącego miesiąca w Budapeszcie. Sejm czeski rozpoczął obrady 17 b. m., przed posiedzeniem przyjął marszałek deputacyę czeskich i niemieckich socyalistów, którzy przybyli, aby domagać się jaknajrychlejszego zaprowadzenia powszechnego głosowania do sejmu.

Galicyjski sejm zebrał się 16 b. m., wydział krajowy przedstawił trzydzieści sprawozdań i sejm odrazu przystąpił do pracy. Między wnioskami niema żadnego o reformie wyborczej, natomiast znajduje się projekt reformy regulaminu obrad sejmowych. Projekt rozszerza dyskrecyonalną władzę marszałka, w celu zaś uniemożliwienia obstrukcyi, wnioski poselskie mają być odczytywane tylko z tytułu i nazwiska wnioskodawcy. Wniosków, mających imunizować skonfiskowane pisma, może marszałek nie dopuścić do odczytywania. Komisya sejmowa dla reformy wyborczej ukończyła ogólną dyskusyę i wybrała podkomitet, który ma wypracować wnioski dla komisyi. W skład tego podkomitetu weszli: Abrahamowicz, Bobrzyński, Czartoryski, Stadnicki, Piniński, Głąbiński, Leo, Loewenstein i Oleśnicki. Z powodu otwarcia sejmu odbyły się demonstracye uliczne za powszechnem prawem wyborczem.

Berliński *Staatsanzeiger* donosi: cesarz Wilhelm przyjął dymisyę ministra dworu, von Wedell'a; czasowo kierownictwo tego ministeryum powierzono marszałkowi dworu, hr. Eulenburgowi. *Politische Corresp.* informuje, że kwestya obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego jest jeszcze ciągle w zastoju. Dotąd nie udało się osiągnąć w tej sprawie porozumienia między Watykanem a rządem pruskim.

Wiec związku wszechniemieckiego, jak i prasa hakatystyczna w dalszym ciągu żywo zajmują się kwestyą wywłaszczenia Polaków.

Pod Taddertem wojsko francuskie rozbiło obóz kabylski. Korespondent *Tempsa* z Casablanca mniema, że dwie lub trzy takie wyprawy mogą zniewolić kabylów do opuszczenia Casablanca. Według ostatnich wiadomości rząd francuski postanowił wojskową okupacyę najważniejszych portów marokańskich, jednocześnie zaś ma być przedsięwzięty od strony granicy algierskiej nowy atak do wnętrza kraju. Generał komenderujący w Algierze i komendant dywizyi Oranu udali się do Uddży. Uwięziono poprzedniego i obecnego szeika tej miejscowości pod zarzutem, że buntowali szczepy kabylskie przeciw Francuzom.

W Anglii zanosi się na powszechny strajk kolejowy. Angielskie koleje są wszystkie w rękach prywatnych. Spór toczy się o to, że dyrekcya nie chce uznać urzędowo komitetu wykonawczego kolejarzy.

W Stanach Zjednoczonych walka z trustami prowadzona jest nadal bardzo energicznie. Postawiono teraz w stan oskarżenia z kolei trust lodowy, znaleziono bowiem liczne dowody, że trust przekraczał przepisy prawne, ustanowione przeciw monopolowi prywatnemu, i że wyzyskiwał bezgranicznie konsumentów.

Nowy gabinet perski nie uzyskał zaufania medżilisu, osobna deputacya radziła szachowi, aby zastanowił się nad składem gabinetu. Na prezesa medżilisu wybrano byłego posła przy dworze berlińskim; na posiedzeniu odczytano telegram, że wojska tureckie zajęły w okolicach Hoi obwód z 150 miasteczkami.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z rozmyślań
nad szkołą polską.

(Ciąg dalszy.)

Dlaczego jednak szkoła polska mimo to i mimo dobrą i wolę i pracę wychowawców—nie stanęła odrazu tak wysoko, jakby stanąć była mogła? Dlaczego pochodem swoim i rozwojem nie obudziła takiego zapału, jakiego spodziewano się słusznie? Oto są pytania pierwszorzędne.

A mówiąc o spodziewanym wysokim poziomie szkoły polskiej, mam na myśli ten, któryby mogła osiągnąć mimo ciężkie nad wyraz warunki materyalne i wogóle społeczne, w jakich ją rząd postawił i jakich czasy przyczyniły. Mamy na myśli poziom, w przeciwstawieniu do zewnętrznego—wewnętrzny, moralny.

Eugeniusz Isolani.

Jej Wysokość przybywa.

Przekład z włoskiego

R. C.

W wielkim gmachu szpitalnym wre jak w ulu.

Przed chwilą rozległ się głos dzwonka alarmowego, wzywającego do telefonu głównego asystenta, d-ra Menti. Telefonował ze swojego mieszkania w pawilonie frontowym, oddzielonym od właściwych zabudowań szpitalnych wielkim ogrodem, naczelny lekarz, tajny radca stanu, profesor dr. Valentino. Dr. Menti przybiegł i schwytał słuchawkę, z której rozległo się: „Kochany kolego, obejdźcie śpiesznie wszystkie sale i nakażcie wszędzie porządek! Jej Wysokość zajeżdża! Ostatnim razem miała siostra Paulina zabryzgany krwią fartuch. To robi złe wrażenie"!

Zaledwie asystent zdążył odpowiedzieć: „Wszystko będzie zrobione, panie profesorze"! już tajny radca pospieszył na spotkanie wysokiego gościa.

Dr. Menti przebiega tymczasem gorączkowo sale, oznajmiając wszędzie gromkim głosem: „Jej Wysokość przybywa"!

Na wieść tę ruch się robi w salach i na korytarzach.

Jasna pani, czczona przez lud cały, jako troskliwa jego opiekunka, zwiedzała często zupełnie niespodzianie szpitale, domy starców i kalek, żłobki i ochrony, aby osobiście przekonać się o panujących w nich porządkach. Znaną też jest z tego, że — mimo wielkiej dobroci i łaskawości — potrafi wpaść w niepohamowany gniew, gdy znajdzie coś nie po swej myśli. Dla tego też dobrze jest, że dom frontowy, w którym mieszczą się apartamenty lekarza naczelnego, oddzielony jest od właściwego szpitala wielkim, pięknym ogrodem, który Jej Wysokość ogląda zawsze z zainteresowaniem. Oprowadzający ją po nim radca tajny usiłował też stale jak najdłużej zatrzymać uwagę dostojnej pani na miejscach, gdzie mają być postawione nowe ławki i altanki dla wygody chorych, oraz jak najszczegółowiej tłomaczyć jej przyczyny, dla których w innych miejscach ławki te i altanki znieść wypadało.

I dzisiaj też, podczas gdy radca tajny prowadzi obszerny swój wykład, obchodząc z Jej Wysokością wszystkie zakątki ogrodu i zręcznie zatrzymując ją w nim jak najdłużej — pędzą asystenci i dozorczynie po salach, oznajmiając wszędzie głośno: „Jej Wysokość przybywa"!

Na dźwięk tych słów porusza się wszystko. Zarówno chorzy, jak służba szpitalna.

„Muszę od pana odejść na chwilkę!" woła siostra Aurelia, „biegnę czemprędzej włożyć czysty fartuch i kornet".

Oznajmia to choremu, który, oparty na jej ramieniu, siedzi na łóżku i chwyta z trudnością powietrze.

„Tak, — dodaje we drzwiach — musi pan sobie przez chwilkę poradzić bezemnie. Zresztą, i tak, gdy Jej Wysokość tu wejdzie, nie może pan siedzieć w tej po-

Rozmyślając nad powyższymi pytaniami, doszedłem do następującego określenia powodu faktów, zawartych w tych pytaniach, t. j. wadliwej organizacyi wewnętrznej szkół polskich.

Jest mianowicie coś, co każde ludzkie, zwłaszcza ogólno społeczne, przedsięwzięcie musi odrazu postawić wysoko, nawet pomimo i wbrew największym trudnościom materyalnym.

To jest idea.

Niech nikt nie mówi, że takie postawienie sprawy wobec wielkich trudności innego i różnego rodzaju jest skrajnym idealizmem. Utarło się nazywać człowieka, który w trudnych sprawach zajmuje stanowisko ideowe, „idealistą". Oczywiście idealistą jest zawsze ten, kto ma ideę.

Otóż—mimo wszystkie trudności i nawet wbrew im—szkole polskiej potrzebna jest przedewszystkiem idea.

Tę chcemy w miarę sił swoich wskazać.

Z powstaniem szkoły polskiej była w społeczeństwie jedna myśl: że szkoła polska być musi. O to walczono, to zdobyto. To był oczywiście największy, najpiękniejszy, najszlachetniejszy instynkt narodu.

Ale to nie może wystarczyć. To nie jest jeszcze *idea* szkoły polskiej.

Kiedy szkoła ta wreszcie powstała, zaczęto zastanawiać się, dyskutować i pisać o tem, jak najlepiej nauczać tego lub tamtego przedmiotu. Bardzo słusznie. Ale i to nie była jeszcze idea szkoły.

Kiedy się tę będzie miało, z niej, jak z ogniska pójdą promienie na wszystkie drogi pedagogiczne i dydaktyczne i rozjaśnią ich zakres i zadania.

Szanujemy bardzo nowoczesne zdobycze szkoły angielskiej, szwajcarskiej i szwedzkiej. Szanujemy z jeszcze większym pietyzmem tradycye i wskazania Komisyi Edukacyi Narodowej. Ale każda szkoła *narodowa* i *nowoczesna* musi mieć swoją własną *narodową i nowoczesną ideę*.

Idea rodzi się z pełnej świadomości. Można powiedzieć, że idea jest najwyższym wyrazem świadomości. Ten wychowawca będzie miał ideę szkoły, który będzie miał pełną świadomość ostatecznego celu jej pracy wychowawczej.

Otóż mojem zdaniem nietylko w ogóle społeczeństwa, ale nawet wśród przeważającej części nauczycieli, mimo dobrą wolę ich pracy, ostateczny cel jej, a zatem idea szkoły polskiej nie jest uświadomiona.

Trzeba więc dyskusyi poddać *to* przedewszystkiem: jaki jest cel ostateczny polskiej pracy wychowawczej i zatem jakie jej główne drogi, — żeby ideę szkoły polskiej uświadomić i upowszechnić.

Ogólnie możnaby powiedzieć, że szkoła jest żywą częścią społeczeństwa i musi mieć jego ideały. Bez wątpienia. Ale — często trzeba ideały w społeczeństwie dopiero przez szkołę, przez młode pokolenia, odnawiać, zwłaszcza, jeżeli przez długi czas — szkoła nie była żywą częścią społeczeństwa. W każdym razie prawdą jest, że ideały społeczeństwa powinny być ideałami szkoły. Tu trzeba jeszcze pamiętać, że ideały t. j. najwyższe społeczeństwa dążenia (wprowadzam pierwiastek czynu psychicznego) reprezentuje zwykle tylko pewna grupa osób, najbardziej uświadomionych, i że w tym sensie często jeden człowiek z towarzyszami swej pracy odradzał przez szkołę całe społeczeństwo (jak u nas Konarski, Komisya Eduk. Narod.)

Nie waham się powiedzieć, że właśnie teraz jesteśmy w tem położeniu, iż potrzebujemy odrodzenia przez szkołę.

I to jest właśnie zasadnicza część idei naszej szkoły.

To musi być szkoła *odrodzenia narodu*.

I oto: Naród dąży do odrodzenia w duchu najgłębiej i najszlachetniej pojętej *wolności*.

Duchem wolności szkoła polska powinna oddychać.

I pytam, czy nie mamy w dobytku umysłowości polskiej jakiegoś doskonałego wyrazu tego ducha? Gdzie znajdziemy szczyty ducha wolności?

Odpowiadam.

Nikt lepiej nie wyraził polskiej idei wolności, niż *Mickiewicz*.

Dlatego nasi wychowawcy powinni szczególnie zająć się studyum Mickiewicza.

Dlatego w szkole naszej *studyum* Mickiewicza powinno stanowić jedno z naczelnych zajęć.

Mickiewicz określił wolność narodu polskiego na najszerszem tle wolności społecznej i ogólno-ludzkiej.

Mickiewicz postawił zasadę misyi, posłannictwa narodu polskiego na tem tle i w tym zakresie.

Każdy ma posłannictwo, kto do niego dąży, kto się ku niemu doskonali.

Dlatego śmieszne jest krytykowanie Mickiewiczowskiej idei posłannictwa, jako nieuzasadnionej.

Mickiewicz pragnął, żeby naród polski dążył do posłannictwa i dlatego o posłannictwie mu mówił.

Czy jest jaka wyższa idea dla człowieka i dla narodu?

Dlatego Mickiewiczowska *idea doskonalenia się człowieka dla posłannictwa*—jako zawierająca w sobie najwyższe ujęcie umiłowania wolności—powinna być naczelną ideą szkoły polskiej.

Tu miejsce dla propagandy czystości moralnej, tu miejsce dla zapału do wiedzy i nauki, tu miejsce dla szczerości dążeń demokratycznych i dążeń postępowych,—tu miejsce zaprawdę tak szerokie i rozległe, horyzont tak wspaniały, że pierś natchnienie ogarnia.

A młodzieży polskiej trzeba natchnienia z idei.

Jakie światło padnie na rozmiary i zadania każdej gałęzi nauki szkolnej!

Jaka atmosfera będzie panowała w szkole w promieniach takiej idei!

Jak zgodnie dadzą się połączyć w tej idei wszystkie poglądy i dążenia naprawdę narodowe i naprawdę postępowe.

W takiej idei szkoła polska będzie *polska* i *wolna*.

Będzie polska przez to, że ukocha najwyższe szczyty ducha polskiego, wyrażone w słowie Mickiewicza, i będzie to słowo zgłębiała, uświadamiała i szerzyła.

Bo prawdziwa polskość jest w najwyższym wyrazie ducha polskiego, nie w jego przeciętnościach i pospolitościach. Tam, na tych szczytach, ma ona trwałość niezłomną i moc, rodzącą życie narodowe.

W idei Mickiewiczowskiej jest—rzecby można—to Królestwo Boże polskości, o którem można za ewangelią powtórzyć: Starajcie się naprzód o nie... A wtedy, nie bójcie się, to „wszystko inne" z polskości, o co dziś tak się staracie, — „przydano wam będzie".

Tylko nie trzeba czynić z idei Mickiewicza nudnych morałów codzienności; trzeba go zgłębić i studyum jego postawić na tym poziomie, który zaznaczono powyżej. Trzeba go z młodzieżą *studyować*.

Wolna zaś będzie szkoła polska przez samą konsekwencyę w stosowaniu się do idei Mickiewicza, przedewszystkiem więc przez ukochanie wolności, i przez ducha wolności, który w niej panować będzie.

Wiem, że tutaj tysiące poczynią zastrzeżeń i pytań.

Chciałbym odrazu odpowiedzieć: Nie bójcie się, idźcie tylko za nim.

Nie sądzę też, żeby mnie miał spotkać zarzut wprowadzania do szkoły „mistycyz-

---

zycyi, to okropnie wygląda! Nasza dobra księżna pani przelękłaby się. Taka jest wrażliwa na cierpienie! Niech pan stara się zapanować nad sobą! Zaraz potem przyniosę panu poduszkę do oparcia pleców"!

„Jej Wysokość przybywa!" — woła posługacz do innego chorego—musi więc pan chwilkę wstrzymać się z tą historyą. Nic, nic, wytrzyma pan. Ból nie będzie chyba taki straszny"!

Chory chce coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili Jej Wysokość w asystencyi tajnego radcy i damy dworu wchodzi w progi szpitala. Cichy, gorączkowy szept miknie po przez otwarte na oścież podwoje nieskończonej powodzi sal szpitalnych. Posługacz, w odpowiedzi na błagalne spojrzenie chorego, rzuca krótkie: „Nie, nie, nie teraz!" Już wchodzi Zmykam. Potem zaraz przybiegnę do pana!"

Jej Wysokość przechodzi już od łóżka do łóżka, pozdrawia uprzejmem skinieniem głowy siostry, dygające przed nią głęboko w swoich śnieżnie białych kornetach i fartuchach, łaskawie wypytuje chorych o ich zdrowie, uważnie wysłuchując wyjaśnień lekarskich, udzielanych jej przez tajnego radcę. Od czasu, do czasu, spostrzegając wśród szeregów chorych szczególnie przygnębioną i cierpiącą twarz, pociesza dobrotliwie: „Odwagi, odwagi, mój przyjacielu, zaraz będzie panu lepiej"!

Gdy dochodzi do łóżka chorego, którego przed chwilą opuściła siostra Aurelia, uderza ją niemile widok człowieka, chwytającego z wysiłkiem w niewygodnej dla siebie pozycyi powietrze, kaszlącego i dyszącego, pragnącego bezskutecznie unieść głowę na jej powitanie. Odwraca się czemprędzej, pozostaje jednak w nogach łóżka, wypytując radcę tajnego o rodzaj choroby tego pacyenta. Uczony profesor udziela jej szeptem długiego wyjaśnienia, które kończy słowami: „Może się jednak z tego wygrzebie. Lecz obawiam się, że to początek końca".

Po tem wyjaśnieniu przechodzi dostojna pani dalej i dociera w wędrówce swojej do pacyenta, któremu posługacz ulżyć miał przed chwilą. I przy nim zatrzymuje się litościwa i dbała opiekunka kraju nieco dłużej, słuchając uważnie wykładu tajnego radcy, udzielanego ma się rozumieć w sposób dyskretny, niedrażniący i nie niepokojący chorego.

Skończył się wreszcie obchód sal. Jej Wysokość z sercem przepełnionem współczuciem dla cierpień i nędz ludzkich, opuszcza szpital. Siostra Aurelia wysuwa się chyłkiem za nią, aby podsłuchać i opowiedzieć siostrze Albertynie z sąsiedniej sali, co mówiła i jak znalazła szpital miłosierna pani, niezapominająca w złoconym swoim pałacu o biednych i chorych.

„A jak się dopytywała o każdego z osobna! to doprawdy zdumiewające"!

„Tak, tak", — potwierdzała siostra Albertyna. Masoniego z mojej sali, tego, co to leży już u nas szósty miesiąc, poznała natychmiast i przemówiła do niego po nazwisku. To nie do wiary, doprawdy!"

„Słyszała siostra? Starej Teresini z oddziału kobiecego przyniosła włóczkę do roboty na drutach. Tak się to biedactwo ucieszyło".

„O wszystkich myśli nasza dobra księżna!" — wtrąca trzecia siostra, uzupełniając zasłyszane wiadomości szczegółami wizyty dostojnego gościa na jej oddziale. Jeden z posługaczy, słuchający z uwagą gawędy, dorzuca i swój głos do chóru uwielbień dla księżny.

Wtem rozlegają się zdala męskie kroki. Gawędzące rozstępują się, a tajny radca, on to bowiem nadchodzi, woła zdaleka: „Jej Wysokość przesyła wam wszystkim po-

mów"; tej nazwy wprawdzie używa się, ilekroć ktoś do rzeczy codziennych wprowadza najważniejszy pierwiastek ideowy; w tym jednak razie nie sądzę, żeby mnie miał spotkać taki zarzut.

Mimo to jednak bliżej i dokładniej wypowiem owe konsekwencye w stosowaniu się do idei Mickiewicza, które sprawią, że szkoła polska będzie wolna.

W szkole polskiej, która ma być wolna, musi panować *wolność sumienia*. Nie wolno w niej będzie nikogo *przymuszać* w rzeczach sumienia.

Tu wysuwa się kwestya religijna. W tej jestem zdania, że wielu dzisiaj zapomina o jej drażliwości i subtelności. Jest to jedna z tych spraw, które muszą dojrzeć, dojrzewać powoli, najpierw w nauce, w psychologii jednostek i w rozwoju społecznym. Ze jeszcze nie dojrzała, dowodem silny, namiętny opór ogromnej większości przeciwko wszystkim, nieco dalej idącym, próbom w tej dziedzinie.

Szkoła, wolna od klerykalizmu stanowczo, powinna być wolna od narzucanych przedwcześnie, nieraz w duszy narzucającego jeszcze niedojrzałych, haseł bezreligijności,—i tak postawiona, żeby w niej młodzieniec sam miał sposobność poczynić pierwsze kroki na drodze rozstrzygnięcia dla siebie niezmiernie subtelnego i głębokiego zagadnienia religii. Jeżeli kto, to pedagogowie, w sutannie, czy nie w sutannie, powinni mieć w tym względzie najwięcej taktu i delikatności uczuć.

Co do nauczania religii w szkole, to pamiętać trzeba, że w rozstrzyganiu u jednostek zagadnienia religii, główną rolę grają dwa czynniki: *znajomość rzeczy* i *wolność sumienia*.

Przedewszystkiem zaś młodzieniec w szkole o Chrystusie i jego nauce dowiedzieć się powinien w pierwszym rzędzie, żeby sięgnąć do źródeł dzisiejszych wyobrażeń i stanów religijnych. A w każdym razie pamiętać powinniśmy, że w tak ważnej i subtelnej dziedzinie odgrywają główną rolę dwa powyżej wymienione czynniki. Osobiście przyznam się, że burzę się tak samo na widok głosicieli bezreligijności, o ile są niesubtelni i płytcy, jak — tem bardziej — na widok wszelkiego przymusu religijnego. W całej zaś kwestyi pragnę zachować wielką rezerwę i dyskrecyę, gdyż ona powinna być dla każdego kwestyą ściśle prywatną i osobistą, jako zbyt głęboka, żeby przy każdej sposobności na języki miała być brana; niech każdy sam dla siebie, czy dla swego dziecka rozstrzyga tę kwestyę, kto dość dojrzały; to będzie kiedyś stan idealny.

(d. n.)

Gustaw Baumfeld.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Ci estetyczni etycy, co dziś z melancholijnym gestem rezygnacyi powtarzają: „nie wolności powstał człowiek; to wolności wstało zwierzę" — przyjąć do wiadomości winni, że nietylko kulą brauningową załatwiane u nas bywają spory ideowe. I bezkrwawa stosowana bywa metoda. Czytamy w Lubelskim *Kuryerze* (N. 194): „Dowiadujemy się z najbardziej autentycznego źródła, iż osławiony list byłych posłów Malewskiego i Nakoniecznego w sprawie przeszkodzenia dr. Rudzkiemu w otrzymaniu posady w uniwersytecie lwowskim—rzeczywiście miał miejsce". W następnym numerze pisma znajdujemy oświadczenie p. Malewskiego, że twierdzenie powyższe jest z gruntu fałszywe, że żadnego listu wspólnie z Nakoniecznym nie pisał, że obnoszony po Lublinie przez d-rów Jaczewskiego i Staniszewskiego list jest apokryfem, o czem w swoim czasie ich zawiadomił; że natomiast prawdą jest; iż zapytany przez jednego z lekarzy ze Lwowa co do politycznych przekonań i działalności dr. Rudzkiego, „w formie ogólnikowej zaznaczył to, co dla nikogo w Lublinie nie było tajemnicą". Z odpowiedzi pp. J. i S. wynika, że pokazywali listy dr. R. a nie jakiś apokryf listu p. M., że osobą, którą p. M. informował we Lwowie był znany działacz narodowo-demokratyczny. P. S. nadto powołuje się na szereg świadków, przytacza swą rozmowę z prof. Badzyńskim, który we Lwowie prowadził całą akcyę przeciw dr. R. Prof. B. oświadczył, że były listy od dr. Malewskiego i p. Nakoniecznego, oba niekorzystne dla R., że pierwszy był bardziej oględnie pisany, drugi zaś w tak czarnych barwach przedstawiał dr. R., że we wszystko wierzyć było nie sposób; prócz tego nadszedł z Lublina zbiorowy protest przeciw nominacyi dr. R., podpisany przez kilkadziesiąt osób: Obojętną jest w danym wypadku oczywiście rzeczą, jak słusznie *Kuryer* zaznacza, czy p. Malewski pisał swój list wspólnie z p. Nakoniecznym, czy oddzielnie; faktem jest, że pisał w celu uniemożliwienia dr. Rudzkiemu egzystencyi we Lwowie. Informacya, jak p. M. w rozmowie z dr. Jaczewskim przyznał, polegała na zakomunikowaniu lwowskiej ekspozyturze endecyi, że dr. R. był przywódcą lubelskiej P. P. S., dla sprawy narodowej szkodliwym. Chodziło o bojkot, o wyeliminowanie ze społeczeństwa przeciwnika politycznego. Czem różni się ta metoda usuwania przeciwników pod etycznym względem od walk bratobójczych, dokonywanych w szale — niech osądzą ci, co biadają nad zdemoralizowaniem mas ludowych.

Nietylko zresztą wybrańcy narodu posługują się taką mniej barbarzyńską metodą. Z licznych przykładów, jakie znaleźć można w korespondencyach *Siewby* wyjmujemy jeden. Gospodarze w gminie Załuska pow. płońskiego piszą: „Zaprenumerowaliśmy *Zagon*, to nie podobało się p. Długoszewskiemu, pisarzowi gminnemu i wójtowi, zaczęli więc zatrzymywać Zagon, nie oddając go adresatom. Gdy się dowiedział jeden z prenumeratorów Antoni Czarniecki, dla czego nas pismo nie dochodzi, udał się do pisarza z wymówkami, dla czego nam taką krzywdę wyrządza; lecz pisarz porwał „szczoty" i zaczął bić niemi A. Cz. po głowie; następnie zawołał sołtysa i gospodarzy, żeby go jako buntownika odstawili do Płońska. Gospodarze, znając zacność p. A. Cz. i wybryki pisarza Długoszewskiego, uczynić tego nie chcieli. Długoszewski pojechał sam do powiatu, oskarżył p. A. Cz. o należenie do partyi socyalistycznej, wskutek czego p. Cz. został aresztowany i dopiero po przesiedzeniu trzech miesięcy i osiemnastu dni został wypuszczony na wolność. Lecz pisarz Długoszewski zaskarżył na nowo p. Czarnieckiego o obrazę Majestatu, ciesząc się, że p. Cz. muszą dyabli wziąć. Dnia 17 lipca r. b. sąd okręgowy płocki sądził przy drzwiach zamkniętych tę sprawę p. Cz. o znieważenie słownie w kancelaryi gminy Załuska Osoby Najjaśniejszego Pana oraz

---

zdrowienia!" Poczem idzie po wszystkich salach, oznajmiając asystentom, dozorczyniom i posługaczom, że i tym razem dostojna pani była bardzo zadowolona z odwiedzin i z przyjemnością stwierdziła panujący w szpitalu wzorowy porządek. A przecież wizyta jej zupełnie była niespodziewana...

Siostra Aurelia wraca do swojej sali. Chorzy wzywają ją ze wszystkich stron, wszystko bowiem—dawanie lekarstw, stosowanie wszelkich rękoczynów, jest opóźnione z powodu wizyty. Wreszcie przypomina sobie chorego, którego opuściła w chwili ataku duszności. Bierze szybko kilka poduszek, aby go znów wygodnie posadzić i oprzeć i tak obładowana staje przy łóżku chorego. Gdy jednak wzrok jej pada na niego, opuszcza wszystko, co niesie, na ziemię. Chory nie kaszle już i nie dyszy. Zrywa się przerażona, pędzi do asystenta. Dr. Menti przybiega natychmiast, spojrzawszy jednak na chorego, opuszcza ręce i szepcze: „Tu już niema nic do zrobienia! Umarł! Można się było tego spodziewać!"

W chwili, gdy doktór chce wyjść, aby napisać odpowiednie zawiadomienie do intendentury, wzywa go spiesznie posługacz do chorego, któremu właśnie zamierzał dokonać odłożonego wskutek wizyty rękoczynu.

„Widzi pan, panie doktorze, znów podskoczyła gorączka! Czy mogę teraz to zrobić?"

„Jakto, czy jeszcze dotychczas nie zrobione?"

„Nie mogłem przecież robić, kiedy Jej Wysokość tu była!"

Dr. Menti zbliża się do łóżka chorego, bierze go za puls i po chwili mówi do posługacza: „Daj pan teraz pokój! Niema co go męczyć. Zrobię mu injekcyę!" A potem dodaje: „Zresztą i to już chyba zapóźno!"

Nazajutrz zamieściły dzienniki w rubryce doniesień dworskich następującą notatkę: „Wczoraj zupełnie niespodzianie zwiedziła Jej Wysokość, Księżna pani w towarzystwie damy dworu szpital miejski. Naczelny lekarz, tajny radca stanu, profesor dr. Valentino miał zaszczyt oprowadzać dostojnego gościa po wszystkich salach, przyczem Jej Wysokość w zwykły sobie, serdeczny i ujmujący sposób uszczęśliwiła wielu chorych bezpośrednio do nich zwróconem wypytywaniem się o ich zdrowie. Niektórych obdarzyła nawet podarkami. Na odjezdnem wyraziła naczelnemu lekarzowi zupełne swoje zadowolenie ze stanu, w jakim znalazła szpital. Jest to już w tym niedawno rozpoczętym roku drugi dowód szczególnej łaski i współczucia, jakie dostojna pani okazuje przybytkowi cierpień ludzkich. Można sobie wyobrazić, jak ożywczo, w wielu wypadkach wprost uzdrawiająco, działają te promienie łaski książęcej na chorych, którym na tygodnie i miesiące całe pozostaje w jasnem wspomnieniu rozkosz wysokich odwiedzin."

Najdostojniejszej rodziny. Lecz w skutek zeznania świadków sąd wydał wyrok uniewinniający".

Omawiając poprzednio wzajemny stosunek oświatowych instytucyj na prowincyi, wspomniałem, z powodu układu między kołem Macierzy a Światłem w Tomaszowie o charakterystycznej korespondencyi w *Lublinianinie*, której niedwuznacznym celem było co rychlej zgodę tę zburzyć. Ponieważ korespondencya przepełniona była fałszami, Zarząd tomaszewskiego koła Macierzy nadesłał sprostowanie, redakcya *Lublinianina* sprostowania jednak nie umieściła. Znajdujemy je więc w *Kuryerze*, organie postępowym; przewodniczący koła prosi nadto o zaznaczenie, że redakcya *Lublinianina* list jego „samowolnie skierowała do lubelskiego okręgowego zarządu P. M. S. w celu przeprowadzenia, jak się wyraża, dochodzenia, a tem samem niepowołana przyswoiła sobie atrybucye prokuratora tejże instytucyi". Dopełnieniem obrazu rozwoju policyjnej etyki w szeregach najpotężniejszego stronnictwa w Polsce jest artykuł w *Gazecie Kujawskiej*, poświęcony stosunkowi Macierzy Szkolnej do nauczycieli ludowych. Między innemi czytamy tam opis wypadku następującego: „W wiadomości o kursach wakacyjnych była wzmianka, że nauczyciele - członkowie Macierzy, chcąc być na kursach, powinni uzyskać odpowiednie zaświadczenie swych kół. Pięknie! Jeden z pozostających 18 już lat na służbie nauczycieli, p. Z., zaopatrzywszy się w taki „glejt", pojechał na kursy. Tam zaproponowano mu, aby wpierw uzyskał od Zarządu kursów kartę wejścia, wskazując, do kogo ma się po nią zwrócić. Pan „od kart wejścia", zanotowawszy sobie nazwisko pana Z. i przejrzawszy jego dowody legitymacyjne, polecił mu przyjść po ową kartę w południe, zaznaczając, że do czasu otrzymania karty na wykładach obecnym być nie może. Pan Z., przedefilowawszy kilka godzin po mieście, stawił się w oznaczonym czasie po ową „przepustkę". Niestety, powołanych dużo, ale wybranych mało. Panu Z. zakomunikowano, że, jako Członkowi Związku Nauczycielstwa Polskiego (korporacyi czysto zawodowej) wstęp na kursy nie może być dozwolonym!"

„Walka, czy współdziałanie?" — tytułuje *Lublinianin* swój artykuł, poświęcony powstawaniu nowych, legalnych związków zawodowych obok istniejących narodowo - demokratycznych. Stwierdziwszy „bezklasowy i bezpartyjny" charakter tych ostatnich dochodzi do wniosku, że świeżo powstałe muszą być partyjnymi, zakładanie zaś takich nazywa zbrodnią społeczną. Oburza się dalej niezachwianie bezstronny organ endecyi niedemokratycznością tych nowych związków, bo na administracyjnych ich zebraniach, liczących po kilka tysięcy członków, bywają nie tysiące, lecz setki tylko członków. Na tej podstawie sądzi więc apostoł jedności, że w danym wypadku mamy do czynienia z „grupami szantażystów, polujących na grosz robotniczy". „Powtarzamy — oświadcza po tem wszystkiem w końcu — że gotowi jesteśmy według sił przyczyniać się do zgody i jedności w szeregach robotniczych". Zdawać się mogło, że w praktyce na gruncie wspólnych interesów współdziałanie różnych związków będzie naturalną koniecznością. Tak jednak nie jest. Typowym w tym względzie przykładem jest tomaszowski lock'out, który objął gromadę robotniczą, z jedenastu set głów złożoną i trwa już od trzech przeszło miesięcy. Działa tam nie mniej, nie więcej, tylko 5 zawodowych związków włóknistych; a mianowicie: 1) Związek zaw. robotników przem. włókn. 2) „Jedność" stowarzyszenie zaw. rob. przem. włókn., 3) Chrześcijańsko - demokratyczny związek, 4) Socyaldemokratyczny, 5) ewangelicki związek włóknisty. Początkowo był czynny tam także bundowski związek, po aresztowaniu zarządu jednak zmuszony był zawiesić działalność. Waśnie i nieporozumienia nie dopuściły nawet do utworzenia międzyzwiązkowej komisyi zapomogowej, i każdy związek dokonywa wypłat na własną rękę, przez co naturalnie akcya ratunkowa straci na sile i sprężystości. Lock'out ten wywołany został strajkiem, który *Kuryer Łódzki* przedstawia następująco: „Na domiar nieszczęścia, ferment strajkowy wydał się potrzebnym miejscowej „Jedności", która wyzyskać pragnęła ogólny nastrój, w celu zaszachowania socyalistów i zadokumentowania, że i ona potrafi walczyć o dobro swych członków. „Jednościacy" wystawili więc u H. Landsberga, Halperna i Bornsteina żądania ekonomiczne, licząc na to, że bez wielkiego wysiłku odniosą świetne zwycięztwo, które im szerszego przysporzy rozgłosu. Wtem szpularki od Landsberga wystąpiły z własnemi żądaniami ekonomicznemi — na własną rękę. To się „Jedności" nie podobało... Cofnęła swoje żądania i rozpoczęła nawoływania wśród robotników, by powrócili do pracy. Lecz — o dziwo! posłuszna dotąd trzódka odmówiła starszyźnie „Jedności" posłuszeństwa, uznała się za obałamuconą, jeśli nie wprost oszukaną; i strajk zaczął się na dobre".

Tego rodzaju współzawodnictwo może zniszczyć bardzo rychło oczywiście to zaufanie, jakie robotnicze związki zawodowe mimo wszelkie braki uzyskać zdołały. Ciekawe w tym względzie uwagi spotykamy w *Kuryerze Łódzkim*, który pisze: „Że fabrykanci nasi uznają potrzebę istnienia związków zaw. rob., mieliśmy potwierdzenie tego nietylko w słowach, ale i w czynach. Nie będziemy wymieniać wszystkich tych faktycznych dowodów, znanych powszechnie, wskażemy tylko jeden z najświeższych, mianowicie rozbicie pertraktacyi sekcyi czwartej (właściciele tkalni zarobnych) związku fabrykantów z ogółem delegatów robotniczych, przyczem fabrykanci oświadczyli gotowość odbywania nadal narad tylko ze związkami robotniczymi, jako wyrazicielami istotnych potrzeb i słusznych wymagań robotników".

Niewesoły obraz stanu stowarzyszeń spożywczych u nas podał niedawno *Sztandar*, opierając się na danych, zebranych drogą prywatną. W Częstochowie sklep przy obrocie 53,000 rb. zadłużył się na 53,000 rb.; w Lublinie nieumiejętność prowadzenia interesu zmusiła członków stowarzyszenia do zlikwidowania sklepu; w Dobrzyniu i Jędrzejowie sklepy stowarzyszonych przeszły na własność zarządzających. Podobne informacye przynosi *Sztandar* o kooperatywach spożywczych w Brześciu litewskim, w Radomiu, w Kielcach, w Ostrowcu i Pińczowie. *Społem* winę tego stanu rzeczy przypisuje nie kierownikom, lecz członkom. Lada zniżka cen w sklepach prywatnych odciąga członków od swego sklepu, w którym kupuje się tylko to, czego taniej gdzieindziej dostać nie można. Zarząd traktuje się jako urząd honorowy, na który wybiera się ludzi bez względu na to, czy mają choćby czas i ochotę zajęcia się sprawami stowarzyszenia. „Źródło niepowodzeń tkwi jeszcze w tem — pisze dalej *Społem* — że na stowarzyszenia spożywcze patrzymy albo jak na zwykły sklep kolonialny, albo jak na instytucyę filantropijną. W pierwszym wypadku wchodzi się na drogę konkurencyi, obiecuje się klientom złote góry... W drugim wypadku daje się specyalne rabaty nieczłonkom - robotnikom, zniża ceny tak, że już w pierwszym roku wypada naruszyć kapitał udziałowy; stosuje się fałszywie pojmowane „dobrodziejstwo" kredytu jeszcze w wyższym stopniu, niż w sklepach prywatnych, stąd niepomierne odłużenie członków, którzy w końcu ze stowarzyszenia uciekają".

J. O.

Związki zawodowe a partye polityczne

Na kongresie socyalistycznym w Stuttgardzie omawiano między innemi sprawę stosunku związków zawodowych do partyj politycznych. Ma ona być gwoździem obrad przyszłego ogólno państwowego zjazdu związków zawodowych. Doświadczenie międzynarodowe, pisze *Towariszcz*, dało już więc dość materyału, ażeby sprawa ta stanęła na porządku dziennym.

Znaczenie form organizacyjnych w ruchu robotniczym jest bardzo duże; można je porównać z wpływem ustroju politycznego na życie polityczne narodu. Formy te jednak nie wyskakują gotowe z głowy zdolnego organizatora, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyrabiać je należy przy pomocy doświadczenia i stosownie do warunków miejscowych. Znaczną pomocą w tym względzie jest doświadczenie robotników zachodnio-europejskich: *Tow.* przytacza ciekawe dane, dotyczące Danii.

Zawiązek organizacyi klasy robotniczej nastąpił tam w r. 1871, kiedy utworzyła się sekcya duńska „Międzynarodówki". Sekcya dzieliła się na oddziały zawodowe z radą generalną na czele; rada ta jednoczyła w sobie funkcye polityczne i zawodowe. Tę młodą organizacyę roku następnego zamknięto dekretem policyjnym a potem wyrokiem sądowym, czego następstwem było powstanie nowej organizacyi, tym razem już pod nazwą partyi socyalno-demokratycznej. Była ona zespołem tak zwanych wolnych związków zawodowych, posiadających wspólny komitet centralny i program, obowiązujący dla wszystkich związków, zupełnie zgodny z zasadami Międzynarodówki. Dodać należy, że na czele ruchu stali ci sami ludzie, co w r. 1871, a przedewszystkiem duński Lassalle: Ludwik Pio, urzędnik pocztowy, syn emigranta francuskiego, ojciec socyalnej demokracyi, której pierwszy kongres odbył się w r. 1876 i zgromadził 75 przedstawicieli 55 organizacyj 5500 robotników.

W r. 1878 rozpoczęło się nowe prześladowanie socyalnej demokracyi w Danii, które wywołało ucieczkę do Ameryki Ludwika Pio, będącego duszą roboty. W owej chwili do partyi należało 31 związków z ogólną ilością 3189 członków.

Prześladowania miały ten skutek, że partya postanowiła wyrzec się dawnych form organizacyjnych i przyjąć za zasadę dalszego istnienia oddzielenie organizacyi politycznej od zawodowej. Dawny komitet centralny rozwiązano. Przez pewien czas związki zawodowe były nawet niezcentralizowane, zaś organizacye polityczne połączyły się w związek socyalno-demokratyczny, którego celem była walka polityczna i agitacya socyalistyczna.

Rozdział nastąpił 24 lutego 1878 r. Dzień ten jest datą, od której zaczyna się urzędowe istnienie i historya socyalnej-demokracyi duńskiej. Nazwa i ustrój organizacyjny, przyjęte wówczas, zachowały się do chwili obecnej.

Cechą charakterystyczną tego ustroju stał się nie rozdział, nie zawodowo-polityczny dualizm ruchu duńskiego, lecz ten ścisły związek wewnętrzny, który przeszedł nań w spadku po Międzynarodówce. Skoro tylko kopenhaskie związki zawodowe połączyły się w kartel pod nazwą „Zcentralizowane związki zawodowe”, Zarząd partyi socyalno-demokratycznej wszedł równorzędnie z zarządami wszystkich związków do komitetu wykonawczego tej instytucyi. To samo działo się w miastach prowincyonalnych, gdzie powstały takie zjednoczenia kartelowe związków zawodowych. Że ten nowy ustrój odpowiadał potrzebom życia, dowodzi rozkwit organizacyi polityczno-zawodowej duńskiej klasy robotniczej, który potem nastąpił: do roku 1890 powstało 1080 nowych związków. W tym samym tempie szedł rozwój partyi.

W roku 1898 w przewidywaniu słynnego lokautu roku następującego, związki zawodowe utworzyły organizacyę zcentralną związków zawodowych dla całego kraju. W skład jej wchodziły:

Zarządy wszystkich związków zcentralizowanych, przedstawiciele miejscowych związków zawodowych, niepoddających się centralizacyi, wreszcie przedstawiciele organizacyj miejscowych, jednoczących wszystkie zrzeszenia polityczne i zawodowe danego miasta. Komitet wykonawczy składał się z 11-u członków, wybieranych corocznie przez zgromadzenie ogólne i trzech przedstawicieli partyi socyalno-demokratycznej. Dodać należy, że związki ze swej strony posiadają dwóch przedstawicieli w zarządzie partyi socyalno-demokratycznej.

Jest to jedno ogniwo pomiędzy partyą a związkami zawodowemi.

Jeszcze w r. 1871 powstało drugie, w postaci założonej wówczas gazety *Social Democrat*. Była ona wówczas i pozostała do chwili obecnej własnością związków zawodowych i politycznych, które od chwili rozdziału partyi i związków stały się udziałowcami tego najbardziej rozpowszechnionego w Danii pisma. Redakcya i administracya składają się z przedstawicieli tych organizacyj kontrolujących. Cały dochód idzie na zakładanie nowych pism, na agitacyę i propagandę idej partyjnych. Nowe gazety są filiami *Social Democrat*'y, ich redakcye i administracye są prowadzone wspólnie przez miejscowe organizacye polityczne i zawodowe. Wynikiem tego jest w całem słowa tego znaczeniu niezależna prasa robotnicza.

Prasa ta jednoczy wewnętrznie wszystkie organy duńskiego ruchu robotniczego; duńska partya robotnicza stworzyła rzecz istotnie oryginalną i silną, a robotnicy innych krajów powinni jej tego zazdrościć. Podczas wyborów związek ten ujawnia się najsilniej. Kandydatów stawiają wspólnie związki zawodowe i grupy partyjne, agitacya prowadzona jest wspólnemi siłami; kooperatywy robotnicze (piekarnie, browary i t. d.) popierają ją pieniężnie, nie mówiąc już o tem, że każdy członek związków zawodowych płaci podatek na agitacyę wogóle.

Partya nie przyjmuje robotników, nienależących do związku swojego zawodu. Te same osoby, które stoją na czele roboty partyjnej, biorą udział w kierownictwie związków zawodowych. Społeczni demokraci duńscy nie dzielą się na dwa odłamy: politycznych i związkowych, który to podział tak jaskrawo ujawnia się w Niemczech.

Chociaż organizacye zawodowe formalnie są neutralne, a członkowie ich jako tacy nie są obowiązani należeć do partyi, jednak praktycznie działalność ich i działalność partyi socyalno-demokratycznej zlewają się w jedną całość harmonijną, jak dwie strony jednego medalu. Widzimy więc, że ruch duński jest dla innych krajów w tej dziedzinie przykładem klasycznym.

P. W.

Międzynarodowy

Zjazd wolnomyślicieli w Pradze.

W przepięknie udekorowanej, olbrzymiej sali na wyspie Zofii dnia 8 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowego Zjazdu wolnomyślicieli.

Uczestniczyło przeszło 3000 osób, z których kilkaset przybyło w charakterze gości i delegatów z Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, Holandyi, Węgrzech, Galicyi, Królestwa Polskiego i z Ameryki.

Po wykonaniu symfonii Smetany przez czeską Filharmonię i po uczczeniu pamięci zmarłego Marcelina Berthelot przez powstanie, powitał zebranych imieniem miasta Pragi poseł Filip. Po nim prof. F. Krejci określił zadania Zjazdu: podstawą prac kongresu jest idea wolności i równości narodów, a zadaniem Wolnej Myśli — propagowanie humanitarnych zasad współżycia człowieka z człowiekiem; należy więc sformułować te zasady w zastosowaniu do poszczególnych kwestyj społecznych. Zjazd ma powziąć rezolucye w sprawach następujących: 1) wolna szkoła 2) oddzielenie kościoła od państwa 3) patryotyzm a wolna myśl, 4) świeckie społeczeństwo (świeckie śluby, reforma małżeństwa i t. p.)

Między innymi wygłosił powitalną mowę słynny dziś Franciszek Ferrer — założyciel 48 szkół świeckich w Katalonii. Ferrer został wypuszczony z więzienia przed paroma miesiącami jedynie dzięki agitacyi wolnomyślicieli wszystkich krajów. To też pełen wzruszenia powiedział: „Wolnomyśliciele świata! Dziękuję wam za to, żeście mnie wyrwali z rąk hiszpańskiego kleru. Władze musiały się liczyć z manifestacyami wszystkich narodów cywilizowanych. Jestem tu, dzięki wam”.

Pierwszy dzień Zjazdu wprowadził wszystkich w nastrój podniosły i głęboki. Przedstawiciele różnych narodów, złączeni wspólnością idei, podawali sobie dłoń po bratersku. Na sali panował duch międzynarodowości. A tak, jak na kongresie w Rzymie (1904 r.) pamięć Giordana Bruna, na kongresie w Paryżu (1905 r.)—Etienne Dolet'a, tak na ziemi czeskiej pamięć Jana Hussa przyświecała pracy.

Depesze i listy otrzymano: od prof. Hekla, prof. M. Kowalewskiego, Maksima Gorkija, L. Andrejewa, prof. Karejewa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, od grupy wolnomyślicieli z Częstochowy i z Warszawy i od wszystkich organizacyj Wolnej Myśli.

W obradach dnia 9 b. m. nad kwestyą szkolną, której poświęcono najwięcej pracy, czasu i referatów, d-r Bartosek, redaktor tygodnika *Volna Myslenka*, dowodził, że szkoła, jako świątynia wiedzy musi być świecka i nie powinna paczyć umysłu dziecka dogmatyzmem, zatruwającym przyrodzoną wolność myśli. Zadaniem szkoły świeckiej, mówił publicysta niemiecki, Zenker, ma być kształcenie charakterów i uszlachetnienie typu ludzkiego a nie wychowanie religijne, niezgodne ani z nauką, ani z zasadami moralności. Moralność religijna, oparta na bojaźni kar boskich i na nadziei nagród, nie jest moralnością, gdyż budzi w dziecku interesowność.

Znakomity pedagog, J. Tcherny, odczytał dłuższy referat o wolnej szkole, z którego przytaczamy następujące myśli zasadnicze: 1) Szkoła nie ma służyć klasie społecznej, lecz całemu narodowi, tj. ma rozwijać jego przyrodzone zdolności i odpowiadać istotnym potrzebom. 2) Biurokratyzm i centralizm przeszkadza rozwojowi szkolnictwa. Państwo ma jedynie pomagać nauczycielstwu w jego pracy wychowawczej. 3) Szkolnictwo winno być powierzone rządom autonomicznym; prawa mniejszości mają być absolutnie uwzględnione. Walka o autonomię szkolnictwa jest walką o wolność i swobodny rozwój narodu. 4) Szkolnictwo ma być wolne od wpływu kościoła. Na życzenie rodziców i dzieci duchowieństwo może nauczać religii po za murami szkoły. Szkoła nie może być narzędziem w rękach kleru w jego walce o władzę świecką. Ze szkoły należy usunąć wszystko to, co zakłóca harmonię życia narodowego, a więc nietolerancyę religijną, fanatyzm i t. p. 5) Szkoła ma być wolną od tendencyi politycznych, od interesów klasowych i stanowych. Nauczycielstwo nie może być narzędziem agitacyi w rękach żadnego stronnictwa. 6) Jedynym autorytetem w rzeczach wychowania jest wiedza. Wykształcone nauczycielstwo winno rozciągać dozór nad duchowym pokarmem młodzieży. 7) Ponieważ we wszystkich dziedzinach nauki odbywa się bezustanny postęp, nauczanie nie powinno mieć charakteru niezmienności; przeciwnie, należy iść za postępem nauki, do czego konieczną jest samodzielność nauczycielstwa, nieskrępowanego nakazami państwa. 8) Kierownicy szkoły muszą znać życiowe potrzeby swego narodu. Społeczeństwo samo powinno także brać udział w kierownictwie szkołą; należy więc odbywać częste konferencye nauczycieli z rodzicami. Inspektorowie szkolni winni posiadać wszechstronne wykształcenie, by módz być doradcami i pomocnikami nauczycieli. 9) Wychowanie szkolne ma być oparte na serdecznym stosunku nauczycieli do uczniów i prowadzić do samodzielności młodzieży. Uczniów nie należy przeciążać pracą, lecz rozwijać w dziecku zamiłowanie do nauki. Należy usunąć wszelką formalistykę i system kar. Szkoła ma być miejscem radości. 10) Nauczycielstwo winno mieć zapewniony dobrobyt materyalny i zabezpieczoną wolność myśli i sumienia.

Dr. Tschirn, zwalczając poglądy przeciwników Wolnej Myśli, jakoby szkoła świecka osłabiała moralność uczniów, powiedział: „Nauka, etyka, estetyka i sztuka w przeciwstawieniu do skostniałych dogmatów — oto hasło wolnej szkoły... Nazywają nas pogardliwem mianem „niedowiarków”. Czy nie ci są niedowiarkami, którzy nie uwierzyli Giordanowi Bruno? Czy nie ci, którzy nie uwierzyli Hussowi i Kopernikowi? Czy nie ci, którzy dziś jeszcze nie wierzą w postęp nauki, kultury i cywilizacyi? Wystąpiliśmy uroczyście ze świątyń wyznaniowych, by stać się ludźmi wolnymi, bo tam nam było duszno”.

Kwestyę państwowego monopolu nauczania rozważał Ferrer. Czy o metodzie powszechnego nauczania ma decydować ministeryum oświaty, czy też korporacye nauczycieli i pedagogów? Jak w szpita-

lach rządzą medycy, tak też szkołą winni kierować pedagodzy, a nie władze państwowe. Ferrer wypowiedział się za jak najszerszym samorządem nauczycielstwa. Przechodząc do kwestyi usunięcia religii ze szkoły, powiedział on: wykładając dzieciom historyę wojen w prawdziwem oświetleniu, wzbudzamy w nich wstręt do wojny: należy wykładać historyę religii ze stanowiska naukowego, wtedy dziecko nie będzie przesądne.

Prof. Józef Spaleny scharakteryzował dobitnie atmosferę w wychowaniu i szkole austryackiej, przesyconej duchem religijnym, przepełnionej praktykami religijnemi.

„*Nauczanie* wiary w Boga — powiada prof. Spaleny — jest absurdem nawet ze stanowiska teologicznego; zaś przymusowe i bezmyślne odbywanie praktyk religijnych tłumi indywidualność młodzieży i zaszczepia uczucie niewolniczej zależności od wszelkiego rodzaju autorytetów. Musimy więc dążyć do usunięcia religii, jako przedmiotu obowiązkowego i zastąpić ją przez naukowy wykład historyi religii.

Dr. Gustaw Tichy, mówiąc o wolności sumienia i nauce, zaznaczył, że podstawą naukowego badania i koniecznym warunkiem rozwoju nauki jest nieuznawanie prawd absolutnych i niezmiennych. Nauka nie stawia żadnych granic swym dociekaniom. Teologia zaś uważa się za posiadaczkę prawd absolutnych. Uczony musi mieć prawo do krytyki dogmatów i prawd, uznanych za nietykalne. Prawdziwy uczony jest prawdziwym wolnomyślicielem.

(d. n.).

Józef Wasercug

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Niepotrzebna pohopność

W ostatnich latach przybyło do Warszawy na rozmaite posady grono Rosyan prawych i naszemu społeczeństwu życzliwych. W ogromnej wszakże większości pozostała dawna masa znanych nam działaczów. Gdy więc jeden mandat z naszego miasta oddano Rosyaninowi, odrazu było wiadomem, w jakie on dostanie się ręce. Ukazały się już dwie odezwy wyborcze: jedna od „październikowców“, druga od „prawdziwych.“ Naturalnie obie odmierzają nam tyle łaskawych ustępstw (uważając nawet wprowadzenie pełnego samorządu za „niemożliwe“), że nikt nam ich na całym obszarze cywilizacyi zazdrościć nie może. Stanowisko „ludu pierwotnego“ zostało nam przyznane. Prasa warszawska poważnie i szczegółowo roztrząsa te manifesty, jak gdyby to na cokolwiek przydać się mogło. Najlepiej byłoby przyjąć te wypracowania zupełnem milczeniem. Wogóle w dziennikach naszych objawił się kompromitujący brak godności wobec zniewag i krzywd, jakie nam wyrządzono w epoce „konstytucyjnej.“

List pasterski.

Arcybiskup warszawski ogłosił odezwę do „ludu polskiego“, powołującą go do ratowania „nieszczęsnej ojczyzny, którą przygniotła największa niedola, bo srom i hańba jej synów.“ Przyznając temu wystąpieniu dobrą wolę i szlachetność pobudek, musimy stwierdzić jego bezowocność. Arcybiskup widocznie przecenia swój wpływ na ten odłam „ludu polskiego,“, śród którego dokonywają się rozlewy krwi, rabunki i gwałty. Tym zaś, którzy go słuchają, nie daje on żadnych wskazówek, w jaki sposób mają „ratować ojczyznę.“ Bo co poucza? „Nie usprawiedliwiajmy się —powiada—że wobec tych potwornych przejawów jesteśmy bezbronni, bo bronią naszą nie miecz ostry, ani twarda pięść, lecz niezmierzona potęga wiary i umiłowania, przed którémi ustępują zbrodnie i występki, jak opary nocne pierzchają przed ciepłem promieniejącego słońca.“ Chociażby nawet wierni podnieśli o kilka stopni wyżej swoją „potęgę wiary i umiłowania“, wątpimy, ażeby przed nią „pierzchły zbrodnie i występki.“ Daleko skuteczniejszym środkiem byłoby właśnie to, co arcybiskup lekceważy— możność i prawo społeczeństwa do samoobrony.

Terror ekonomiczny.

Przed 2 tygodniami pisaliśmy na tem miejscu o terrorze ekonomicznym ze stanowiska zasadniczego, nie będziemy więc powtarzać naszego poglądu na tę sprawę z powodu zabójstwa p. Mieczysława Silbersteina, dyrektora fabryki wyrobów wełnianych i bawełnianych „Markus Silberstein“ w Łodzi. Zaznaczyć należy, że morderstwa dokonano w warunkach niesłychanych: 600 ludzi zajęło fabrykę, wzięło (w dosłownem znaczeniu tego wyrazu) do niewoli dyrektora, więziło go przez 6 godzin i wreszcie zabiło go kilku wystrzałami.

Czy mord był uplanowany, czy przypadkowy — zastanawiać się nie będziemy. Rzecz jasna, że w tłumie rozjątrzonym a uzbrojonym rozlew krwi zawsze jest możliwy. Lecz to zabójstwo jest jeszcze jednym dowodem z pomiędzy tysiąca, ze znieprawienie duszy ludu posunęło się o krok dalej—i to jest zbrodnią najstraszniejszą, a o tę zbrodnię nie robotników winić trzeba.

W szale nienawiści.

Epidemia nienawiści do Polaków, szerząca się obecnie w Prusach w sposób dla nich wprost zastraszający, dobiega, zdaje się, ostatnich granic potworności. Naród filozofów dostarczy dziejom niezwyczajnych przykładów zwyrodnienia ducha, których rozpatrywanie po wsze czasy w podziw wprawiać będzie. Historya takiego Drzymały, który musi mieszkać na wozie, bo prawo, jako Polakowi, zabrania mu postawić sobie dom na zakupionym gruncie, przedstawia osobliwość nieznaną nigdzie a projekt do prawa radcy Wagnera takie curiosum psychologiczne, że warto z nim zapoznać się bliżej:

§ 1. W granicach rzeszy niemieckiej język niemiecki jest jedynym językiem władz, szkoły, Kościoła i ruchu publicznego. Przed niemieckiemi władzami i sądami inny język, niż niemiecki, nie jest dozwolony obywatelom państwa. Obywatele rzeszy niemieckiej, którzy nie władają dostatecznie językiem niemieckim, aby się porozumieć z władzami i sądami, winni na swój koszt przywołać tłumacza.

§ 2. W rozprawach korporacyj publicznych, zwłaszcza reprezentacyj gminnych, jest dozwolony tylko język niemiecki. Nieważne są uchwały, które zapadły na podstawie rozpraw w innym języku. Kierownicy publicznych korporacyj, zwłaszcza reprezentacyj gminych, którzyby pozwolili na rozprawy w innym języku niż niemieckim, będą karani więzieniem, które trwać może aż do roku.

§ 3. W Towarzystwach i na zebraniach politycznych, socyalno-politycznych i kościelno-politycznych wolno rozprawiać tylko po niemiecku. Dozorujący urzędnik ma prawo rozwiązać zebranie, skoro się toczą rozprawy w innym języku, niż niemieckim. Kierownicy odpowiednich Towarzystw i zebrań będą karani więzieniem, które trwać może aż do roku, jeżeli pozwolą na rozprawy w innym języku, niż w niemieckim.

§ 4. Każdy biorący udział w publicznem śpiewaniu politycznych lub narodowych pieśni w innym języku, niż niemieckim, będzie karany grzywnami, aż do 500 marek, skoro celem śpiewania jest demonstracya przeciwko niemieckiej narodowości. Ci zaś, którzy do śpiewania pieśni zakazanych publicznie wzywają, będą karani więzieniem aż do trzech miesięcy.

§ 5. Gazety treści politycznej wolno w obrębie rzeszy niemieckiej z zasady wydawać tylko w języku niemieckim. Na wyjątek pod tym względem mogą pozwolić władze krajowe. Gazety zagraniczne z zasady nie podlegają ograniczeniu w rozpowszechnianiu w Niemczech. Jednak dla niektórych okolic można zakazać rozpowszechniania gazet zagranicznych.

§ 6. We wszystkich szkołach w obrębie rzeszy niemieckiej jest niemiecki język wykładowym. Rządy krajowe mogą w niektórych szkołach pozwolić na wyjątek. Szkoła ludowa uwalnia ucznia, bez względu na ustanowioną granicę wieku szkolnego, nieprędzej, aż uczeń wykaże, iż dobrze włada językiem niemieckim, umiejąc w nim się wyrażać bez trudności.

§ 7. Publiczne nabożeństwo może się odbywać w rzeszy niemieckiej tylko po niemiecku. Pozwala się atoli na używanie języka łacińskiego, o ile ono jest przepisane w kościele katolickim, oraz na używanie języka hebrajskiego w nabożeństwie żydowskiem.

Na odprawianie nabożeństw w innym niż niemiecki języku mogą pozwolić cudzoziemcom władze krajowe.

§ 8. Żołnierzy, którzy nie władają językiem niemieckim, po odbyciu przepisanej służby wojskowej zatrzyma się tak długo pod chorągwią, dopóki nie wykażą, że umieją zrozumiale wyrażać się w języku niemieckim.

§ 10. Do publicznych urządzeń wolno dopuścić tylko tego, kto wykaże, iż ustnie i piśmiennie włada językiem niemieckim.

Wobe takich wybryków musimy chyba uwierzyć w naszą siłę. Jakaś nicość do takiego rozpętania nienawiści doprowadzićby nie mogła.

Instrukcya wyborcza.

Ogłoszono długą instrukcyę wyborczą... Ciekawą i charakterystyczną jest rzeczą, że im szerzej i trwalej poręczają prawa wolność obywateli, tem sam tekst tych praw jest krótszy.

Naprzykład konstytucya rumuńska o wolności prasy mówi w jednym tylko paragrafie:

— Każdy obywatel ma prawo drukować i w postaci drukowanej rozpowszechniać swe myśli.

Nowa instrukcya wyborcza, znosząc obowiązkowość urzędowo wydanych kart wy-

borczych (art. 16 instrukcyi) współdziała znacznie uniezależnieniu wyborów i to jest jej stroną dodatnią.

Po za tem nie daje nic nowego: wszystkie 46 artykułów instrukcyi są zwykłem powtórzeniem poprzednich przepisów.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Antoni Kamieński. **Wiosenny poranek** Z notatek lekarza waryatów. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1907.

Postać autora jest tak wybitna ze względu na jego wielki talent rysowniczy, że mimowoli wzrusta skala wymagań, jaką umysł czytelnika, usposobionego krytycznie, przykłada do jego utworu z innej dziedziny sztuki. Człowiek, którego *myśli rysowane* tak głęboko przenikają duszę i tak po brzegi wypełniają bogactwem treści i wyrazu, twórca długiego szeregu postaci owianych cichą melancholią, twarzy przepojonych bogatą? tęsknotą, źrenic umęczonych nostalgią wieczności — człowiek taki, kiedy stanie na forum sztuki bez owej tarczy ochronnej, jaką do pewnego stopnia może stać się sama technika artyzmu, kiedy zmuszony jest zderzyć się w szarży powietrznej nagą myślą o myśl,—ma do zdobycia uprzedzoną już jaźń słuchacza, który go sądzić będzie z wysokiego poziomu jego własnej indywidualności.

Wiosenny poranek jest ułamkiem z życia artysty rzeźbiarza, wplecionym w tło refleksyj autora o sztuce i społeczeństwie polskiem i o wzajemnym stosunku tych dwu, przeważnie wrogich sobie sił. Młody rzeźbiarz, Zaleski, po ukończonych studyach, wróciwszy z Paryża do Warszawy, staje się nagle—po ukończeniu i sprzedaniu kilku dzieł—sławnym, uznanym, powszechnie wielbionym i bogatym. Nieco nieprawdopodobne to zjawisko nie znajduje ugruntowania i wyświetlenia w treści utworu, ale jest dane czytelnikowi jako fakt wstępny, jako założenie pracy, niezbędne dla oparcia dalszej budowy. Zaleski musi przeżyć szał upojenia sławą, aby... był kontrast względem jego dalszych a jednak już zupełnie konsekwentnie z tego założenia płynących losów.

„Zaleski był artystą, ginął więc jako bohater dla siebie, jako waryat dla swego społeczeństwa”, mówi autor. Ufny w swoją moc, zamyka się w niedostępnej pracowni, aby się oddać wyłącznie jednemu utworowi, skupiającemu w sobie całą istotę jego młodej, bogatej wiarą w siebie duszy: utworem tym ma być „Oswobodzony geniusz”, dzieło (arcydzieło) olbrzymie („samo rusztowanie zajmowało przestrzeń sześciu metrów długości”).

Zaczyna się charakterystyczne dla techniki nowoczesnej zmaganie się *chęci* z *wiedzą*: „burzył więc raz po raz swą pracę i zaczynał nanowo, pieniędzmi przytem sypał bez namysłu... modele zmieniał, sprowadzał je sobie... Spotkawszy lepszego, *rozrzucał doszczętnie* dawną figurę, będącą już na ukończeniu i robił nanowo; nie można było przecież rąk i głowy jednego *mieszać* z torsem, modelowanym z drugiego”... To ostatnie, prostoduszne nieco zdanie autora otwiera, przypadkowo zupełnie, głąb nędzy twórczej i nasuwa zarazem porównanie techniki dzisiejszej do czasów Odrodzenia, kiedy w pracowniach wielkich majstrów dziesiątki i setki uczniów trawiło długie lata na iście „rzemieślniczej”—jakby dziś powiedziano — pracy, zdążającej z niezłomną wytrwałością do zdobycia takiej techniki, aby oko, pamięć i ręka *umiały* człowieka we wszystkich jego postaciach i ruchach, nawskroś przez skórę, przez mięśnie, do kości.

Zaleskiego dotyka wreszcie w bardzo brutalny sposób wyczerpanie się zdobytych zapasów monety, niezbędnie potrzebnej do tak *wielkiej* pracy. Przyjaciele, naturalnie, z tą smutną chwilą opuszczają go najzupełniej (die Freunde, wie die Mücke, verschwinden mit dem Glücke). Zaczyna się dramat wstrętny, *pospolity*. Dzieje te stają się na tle takich mniej więcej refleksyj autora: „Biedny Zaleski nie zmiarkował, że Warszawa nie darzy uznaniem zasłużonych, tylko sprytnych i szczęśliwych, że właśnie, gdy podąży do zasługi, stanie się obcym i zapomnianym, przedewszystkiem obcym. Ta sztuki nie potrzebowano, nikt jej, ani artystów poważnie nie traktował, sztuka—to zabawa, artysta—to człowiek, który wybrał za zajęcie „zabawę“—szczęśliwy człowiek... Zaleski nie poczuł na razie, że się raptownie z cywilizacyi dostał do dziczy“...

Zaleski ma wzniosłe i czyste mniemanie o powołaniu artysty i rozbija się wciąż o głupotę i podłość społeczną. Chciałby mieć chleb bez pracy na chleb, odrzuca więc bez wahania, z oburzeniem, wszelkie zamówienia. Miał i on wprawdzie chwile upadku: w jednej z nich ulepił biust otyłej i głupiej baronowej, w innej zrobił taką czwórkę aniołów na cztery rogi grobowca obywatelki ziemskiej, że nie mógł spać z nią (czwórką) pod jednym dachem i zdawało mu się, jakoby wpadł do beczki z pomyjami. Ale nastrój prometeistyczny zwycięża. Zaleski znajduje w szczelinie niedokończonego, zaniedbanego biustu baronowej—roślinkę bladą i wątłą; rozbija glinę, przesadza kwiat (a może drzewo) do gruntu, poczem w szale postanowienia jakiegoś—rozwala wszystkie swoje prace, nie nie oszczędzając „Oswobodzonego Geniusza“, i jedzie w świat—a staje się to nazajutrz po przyjęciu korzystnego zamówienia na trzy biusty po 400 rubli... Co się dalej z Zaleskim dzieje—może opowie o tem jaki nowy utwór autora, jak to wchodzi już w zwyczaj literacki. Postać bowiem sama przez się nie tłomaczy się do ostatka i nie pozostawia słuchaczowi żadnej melodyi, zapomocą której mógłby widmo dalszych losów prometeisty w duszy swojej dośpiewać i dorysować...

Temat wielki, jeden z tych wiecznych, które w dzisiejszych warunkach ustroju społecznego nie mogą mieć innego, niż tragiczne, rozwiązania.

Z tem wszystkiem „Wiosenny poranek“ nie jest dziełem sztuki. Nie jest nawet szkicem literackim, w dobrem znaczeniu tego pojęcia, tak dokładnie znanem autorowi w zastosowaniu do rysunku. Rzecz ta czyni wrażenie surowego epizodu intelektualnego, nabolałości; zupełnie usprawiedliwionych w swojej goryczy, ale również zupełnie zaniedbanych w swoim artyzmie refleksyj z dziedziny filozofii sztuki, które autor zapragnął wylać na papier i uczynił to z taką bezpośredniością, że obrana dla przyzwoitości literackiej forma utworu, z całym przyborem owych sentymentalnych lub grubiańskich, zagadkowych, pospolitych lub wyszukanych postaci (piękna i mało prawdziwa Zosia — cudowne dziecko, stróż z rodziną, doktór, baron, księstwo i t. d.) pozostaje w całkiem luźnym i przypadkowym związku z nicią przewodnią i szkieletem utworu, a ze względu na zupełnie słabą technikę naracyjną czyni wysiłek ów uplastycznienia dzieła — w przykrym stopniu chybionym.

Zupełnie oderwaną od całości i perspektywicznie wprost rażącą jest opowieść o dziejach Zosi — ogrodnikowej we dwadzieścia lat po opisanych zdarzeniach — z pominięciem wszakże najlżejszej wzmianki o losach Zaleskiego.

Dlaczego autor położył obok tytułu napis „z notatek lekarza waryatów” — pozostaje jego tajemnicą, której nic wyjaśnia żadna cecha samego dzieła, i która, nawzajem, nie pogłębia i nie oświetla utworu.

Bogate, przepiękne rysunki mówią same za siebie i stanowią całość o zupełnie innej skali piękna i wykończenia, niż tekst.

M. W.

Z prasy polskiej.

Z powodu wyroku w sprawie akademików ruskich *Nowa reforma* pisze między innemi:

Akta smutnej sprawy barbarzyńskiego napadu studentów ruskich na polski uniwersytet we Lwowowie uzupełnił niezależny i najzupełniej bezstronny sąd wiedeński wyrokiem, skazującym siedmiu uczestników napadu na jednomiesięczne więzienie, a jednego z inspiratorów na tydzień aresztu. Nie chodzi tu o wysokość kary. W takich sprawach jak ta, gdzie tak wielki nacisk położono na jej motywy ideowe, gdzie jednej stronie zdawało się, że ma prawo mówić o bohaterstwie swojem a o okrucieństwie niemal strony przeciwnej, w takich sprawach wysokość kary jest kwestyą drugorzędną. Najważniejszym jest fakt, że bezstronny sąd wiedeński uczestników napadu ukarał, że w osobie ich całą tę barbarzyńską awanturę zakwalifikował nie jako czyn bohaterski, ale jako—przestępstwo karne. Fakt ten ma znaczenie zasadnicze. Na niego też kładziemy główny nacisk.

A ukaranie to było podwójne. Uczestników napadu skazał nietylko sąd, ale także oni sami skazali się niemniej stanowczo i nieodwołalnie. Skoro bowiem przed procesem mógł ich jeszcze ktokolwiek podejrzewać o jakąś zdolność do szlachetnych wzlotów, która nawet w objawach tak niskich, jak ich czyn, zachowuje jednak swój wysoki walor, to podczas procesu okazało się, że miało się tu do czynienia z duszami małemi i z naturami małemi, ot poprostu z garstką niedostatecznie wychowanych i niedostatecznie inteligentnych młodych chłopców, którym bardzo rychło zabrakło odwagi do spokojnego i mężnego poniesienia następstw swej własnej brutalności. A jednak tylko to męztwo i ten spokój mogły nadać owej brutalności sankcyę wyższą, znamię czynu, zawsze wprawdzie kary i potępienia godnego, ale mimo to wyższego jakiegoś, i dla ludzi, którzy niezupełnie jeszcze zatracili zdolności reagowania na szlachetne idealne pobudki, zrozumiałego przynajmniej. Bez tego męztwa zaś i bez spokoju w znoszeniu konsekwencyi czynu, stał się ten ostatni aktem tchórzostwa, wybuchem elementarnej energii natur i umysłów słabszych, które z

reguły są brutalne, bo tylko w taki gwałtowny sposób, przezwyciężając swą własną inercyę, mogą one w ogóle czegokolwiek dokonać.

...Co się tyczy samej sprawy uniwersyteckiej we Lwowie, to cały ten przykry epizod niema dla niej bezpośredniego znaczenia. Stoi ona dziś tak, jak stała przed napadem. Nie mamy nic przeciw temu, aby Rusini posiadali swój własny uniwersytet we Lwowie. Przeciwnie sądzimy, że w naszym dobrze zrozumianym interesie narodowym nie leży przeszkadzać im w tem pięknem ich dążeniu. Ale z tego nie wynika, abyśmy dla Rusinów zrzekli się swego własnego uniwersytetu, abyśmy pozwolili na naruszenie w czemkolwiek jego wyłącznie polskiego charakteru. Ten uniwersytet, który teraz mamy we Lwowie musi pozostać naszym, i to wyłącznie naszym. Wszelkie półśrodki, wszelkie półustępstwa, które dopuszcza partya rządząca, aby w polityce z Rusinami pozostać wierną swej metodzie krakowskiego targu i wykpiwania się z dnia na dzień, nam przynoszą tylko trudno dające się powetować szkody a sprawy nie rozstrzygają, ale przeciwnie zaogniają ją tylko. Według najgłębszego naszego przekonania zupełnie szczerze przyznajemy Rusinom prawo wszechstronnego, kulturalnego i wszelkiego innego rozwoju, ale też z tem większą stanowczością i energią musimy ciągle zaznaczać, że rozwój ten nie może odbywać się kosztem naszej kultury, naszego rozwoju i naszej ciężkiej pracy. Wszystko, co mamy, zrobiliśmy sobie sami. Nikt nam nic nie dał, przeciwnie zabrano nam i jeszcze ciągle zabierają aż nazbyt wiele. Niechaj więc Rusini także popracują. A my możemy im powiedzieć to, czego nam nasi wrogowie nigdy nie powiedzieli i nie powiedzą—że im nic z ich pracy nie weźmiemy, że na nią nie czyhamy, ale że cieszymy się, widząc, jak ona rośnie i umacnia ten najbliższy nam naród na przyszłość, która od nas i od nich, kto wie, jeszcze czego zażąda.

Z życia publicznego w Rosyi.

Między *Rosiją* a p. Mienszikowem z *Now. Wrem.* zawrzała ostra polemika o... niktby nie zgadł o—autonomię Polski.

Jestem bardziej, niż kiedykolwiek, przeświadczony, pisze p. Mienszikow—że samorząd ziem rosyjskich wogóle, oraz autonomia *jednego*, szczególnie uciążliwego dla nas kraju kresowego, mianowicie Polski, sprowadziłyby nie osłabienie, lecz wzmocnienie władzy. Państwo rosyjskie jest tak olbrzymie i niekształtne, że rząd centralny wyraźnie nie jest zdolny dać sobie rady z zadaniami całego obszaru. Jak w ciele żywem niezbędne są ośrodki nerwowe, rozmieszczone po różnych częściach organizmu i zasilające mózg w czaszce, tak w prawidłowem państwie potrzeba nieodzownie, aby wszystkie komórki, wszystkie tkanki, wszystkie prowincye pracowały samodzielnie, ile możności, bez wtrącania się władzy centralnej. Wtedy dopiero ta władza zdoła sprostać swoim zadaniom centralnym, zadaniom zwierzchniego, zarządu narodowego.

„Nie jestem zgoła takim przyjacielem obcoplemieńców, ażeby im życzyć autonomii ze szkodą Rosyi. Broniąc w pewnym zakresie autonomii Polski, chciałbym poprostu uwolnić Rosyę od wyczerpującego zadania, od pracy za dwa organizmy.

„W mych oczach Polska jest bardzo dużym narodem historycznym. Podbijajcie ją, ile chcecie, ale w najlepszym razie stanie się ona dla Rosyi przyrostkiem, przypominającym parę braci syamskich. Takie położenie jest obustronnie ciężkie, więc trzeba wybrać jedno z dwojga: albo prędzej czy później odciąć członek, dotknięty zapaleniem powstańczem, albo przypiekać go żelazem rozpalonem, przyczem my również będziemy krzywili się z bólu.

„Skoro już Finlandyę, która nigdy nie była niepodległą, awansowaliśmy na stopień „państwa" (gruby to błąd, dowodzący słabości naszego rządu), to tem więcej ma prawo do tego naród słowiański, od tysiąca lat istniejący, samoistny etnograficznie i bynajmniej niesklonny do tego, aby go ktokolwiek w swoim żołądku strawił.

„Niechaj tedy kłamliwa, pół-skarbowa gazeta widzi, że nie cofam żadnego ze swoich poprzednich żądań. Świadomie je wygłaszałem przedtem i twardo przy nich teraz stoję.

„Na zakończenie nie mogę wyrazić zdziwienia: Czem się to dzieje, że skarb, na którego utrzymanie my, opodatkowani, łożymy, za nasze własne pieniądze urządza na nas partyzanckie napaści w prasie? Czy to wypada?"

Na to *Rossija* odpowiada:

„Pan Mienszikow może żądać autonomii dla wszystkich kresów, lub dla jednego z nich. Ale musimy zwrócić jego uwagę, że poglądy rządu w tej sprawie stoją w dyametralnej sprzeczności z jego poglądami.

Przy obecnym rządzie ani Polska, ani żadna inna dzielnica nie otrzyma autonomii; zadaniem obecnego rządu jest wyprowadzenie wzmocnionej Rosyi z przeżywanego obecnie przez nią nieszczęścia. Dopóki się państwo nie utrwali, dopóki nowy porządek rzeczy nie skrystalizował się, troską rządu jest łączenie i cementowanie państwa. Teoretycznie rozpatrując, autonomia może być i jest bardzo ładną i dobrą rzeczą.

„Ale my się znajdujemy dopiero w okresie budowania. Nasza centralna władza dopiero się umacnia. Władza rozumie, że teraz na niej ciąży wielka odpowiedzialność i obowiązek utrzymania tradycyi historycznej oraz całości państwa, i na wszelkie usiłowania drogą nacisku i uzurpacyi wydobycia z niej słów słabości, oraz zgody na osłabienie łączności jądra państwa z kresami—kategorycznie odpowie: nie.

Nie ulega wątpliwości—pisze dalej *Rossija*—że po wojnienie szczęśliwej, i po całym szeregu nieszczęsnych wypadków zewnętrznych władza w Rosyi osłabła.

Tu p. Mienszykow, którego szczerość zaostrzył nastrój polemiczny odpowiada z surowością:

„Wcale nie „po" a na długo „przed" wojną i przed wypadkami nieszczęsnymi władza osłabła; kłaść nacisk na „po", znaczy to wprowadzać w błąd publiczność. Nie wojna i bunty były powodem upadku władzy a przeciwnie: upadek władzy doprowadził do nieszczęsnej wojny i zamętu.

Zresztą pytanie, czy *Rossija* myli się niewinnie. Prawdopodobnie iże ona umyślnie, wnosząc z tego, z jaką łatwością kłamie że „zgodziłem się" na jej zarzut co do niekonsekwencyi moich poglądów.

Wreszcie półoficyalny artykuł wstępny z nadętą miną wyjaśnia motywy swojej zemną polemiki: „Nie możemy pozwolić, żeby ktokolwiekbądź przewrotnie tłomaczył myśl państwową. Nie możemy pozwolić, ażeby czyniono fałszywe wnioski z zamiarów jej przypisywanych". Patrzcie no, jacy straszni!

Jednakże—pytanie nieskromne—któż to są ci „my"? I jak to „my" nie możemy, „pozwolić" komukolwiekbądź „tłomaczyć fałszywie"? My, ludzie rosyjscy, żyjemy w czasach, gdy wy, jacyś panowie, piszący w *Rossii*, możecie pozwolić lub nie pozwolić co najwyżej swemu odźwiernemu lub stróżowi w departamencie".

Zaś odpowiadając, p. Stołypinowi, p. Mienszikow wymienia szereg sposobów wzmocnienia władzy.

„a) Należy, aby prokuratorowie i sędziowie nasi byli rzeczywiście prokuratorami i sędziami a nie organizacyą rządową.

b) Należy, aby więzienia były więzieniami a nie rozeschniętemi beczkami, z których ucieka zawartość.

c) Należy, aby zesłania były rzeczywiście zesłaniami, t. j. miejscami izolacyi czynnika występnego od miejscowych obywateli, a nie miejscami zarazy tych ostatnich, nie ogniskami, z których rozszerzają zamęt.

d) Należy, aby nadzór nad rewolucyonistami nie był pozornym, lecz rzeczywistym nadzorem, przyczem karanie przestępstw powinno być ich wykorzenianiem, nie reklamą dla dalszego rozszerzania.

e) Należy, by inspekcya i policya wszelkich rodzajów były dostosowane nie do tego stanu, w jakim znajdowała się Rosya pół wieku temu, lecz do współczesnego stanu.

f) Należy, by na czele zakładów „rządowo-rewolucyjnych, jakiemi są wyższe szkoły, byli postawieni ludzie, niesympatyzujący z rewolucyą. Personel nauczycielski musi być poddany szczelnej rewizyi, a „towarzyszom", noszącym wice-mundur, należy pokazać drzwi.

Autonomię, która przetworzyła się w prawo zakładania na rachunek skarbu rzeczpospolitych i tworzenia armij rewolucyjnych, należy znieść. Akademicki związek profesorów, kierujący szkolną obstrukcyą, należy rozwiązać. W razie jakiegokolwiek poważniejszego oporu zbuntowane szkoły należy zamknąć, a profesorów i wykładowców tych szkół pozbawić pensyi państwowej.

g) Ponieważ wojnę z rządem prowadzą obcoplemieńcy, przy poparciu wykolejonej części narodu i inteligencyi, to należy obcoplemieńców, służbową inteligencyę oraz wojujący lud postawić w takich warunkach, przy których wojna byłaby dla nich nadzwyczaj utrudnioną".

W tej samej sprawie redaktor umiarkowanego *Słowa*, p. Fedorow, innego jest zdania.

Całe nieszczęście nasze—powiada on—stąd pochodzi, że społeczeństwo było pozbawione swobody działania. Olbrzymia kraina z rozwiniętem już życiem ekonomicznem nie może przecież nie stać na własnych nogach, nie myśleć swoim rozumem, nie może przekazać tych czynności garstce ludzi, pragnących za całe społeczeństwo rozstrzygać i działać. Zanik władzy jest prostem następstwem długiego praktykowania dziwnej myśli, że kraj, rozwinięty ekonomicznie, może pozostać przy formie rządu, odpowiedniej ludom w wieku niemowlęcym. Nowy ustrój państwowy jest dla nas koniecznością historyczną. Zaprowadzono go sztucznie i długo opóźniano, więc teraz ma przebieg chorobliwy. Ale z tego bynajmniej nie wynika, ażeby powstrzymywać nadal tę zmianę lub cofać się niedorzecznie. Należy, przeciwnie, kroczyć naprzód, ułatwiając wszelkiemi sposobami przejście do samorządu społeczeństwa.

„Że władza zanikła, przyznają nawet obskuranci, ale ratunek widzą w tej samej

starej władzy. A czyliż władza może być silna, skoro się nie opiera na narodzie, skoro ludność okazuje jej stale opór bierny, datujący od połowy zeszłego wieku? Żadne represye nie narzucą narodowi woli rządu, kiedy naród wyszedł z niemowlęctwa i kiedy wola rządu nie zgadza się z wolą narodu. Kraj w takich warunkach będzie widownią powtarzających się raz po raz wybuchów, dopóki nie ustanie system umacniania władzy, zalecany niegdyś przez Katkowa, a teraz wychwalany przez Mienszikowa".

O niedawnych naradach przedstawicieli ziemskich na zjeździe w Moskwie, toż samo *Słowo* tak pisze:

„Przedstawiciele stanu panującego nie zdołali wyrzec się ciasnych, klasowych poglądów na potrzeby kraju i narodu, nawet na potrzeby własnego stanu, który prowadzą do rozkładu i zguby. Zdawałoby się, iż chwila obecna przekona szlachtę, że biurokratyzm przeżył się i doprowadził Rosyę do hańby, że przyszła wielkość i rozkwit ojczyzny zależą od samodzielności społeczeństwa. Bynajmniej! Schorzały stan, z którego właśnie rekrutowali się kierujący Rosyą urzędnicy, niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Do szpiku kości przesiąkły biurokratyzmem, jak ongi, podczas wielkich reform Aleksandra II, tak i teraz staje się zawadą na drodze wyzwolenia i ciągnie wstecz, do starych, przeżytych form życia, do dawnej metody gnębienia ducha i rozumu. Cesarz-Oswobodziciel musiał w roku 1861 wytężyć olbrzymią wolę, aby przeprowadzić emancypacyę włościan, ale dokończyć zamierzonych wielkich reform nie dały mu jednak te same żywioły reakcyjne, które działają dotychczas i za których grzechy padł ofiarą wielki reformator, Cesarz-męczennik.

„Coprawda, na teraźniejszym zjeździe była reprezentowana bynajmniej nie cała szlachta, ponieważ żywioły postępowsze wcale się nie stawiły i opozycya składała się z pięciu, sześciu osób..

„Zjazd moskiewski ujawnił również całkowitą niezdolność do prowadzenia spraw, gwoli którym się zebrał. Pamiętamy wszyscy zarzuty, czynione nie bez zasady skrajnej lewicy w Dumie, że nie umie poważnie pracować... A teraz zacofańcy nasi wspaniale dowiedli, że są całkiem do poważnej pracy niezdolni. Dwa dni obrad upłynęły wyłącznie na czysto „mityngowych" mowach i zamiast szczegółowego roztrząśnięcia projektu rządowego o samorządzie wiejskim, zjazd odrzucił cały projekt ryczałtem, czyli postąpił właśnie tak, jak doradzała postąpić z projektami rządowemi skrajna lewica w Dumie.

„Rząd, przechylający się na prawo i tam szukający poparcia i nadziei, otrzymał na tym zjeździe nową lekcyę."

W jakiem usposobieniu wstępuje ludność całego państwa w okres przygotowań przedwyborczych, świadczy najlepiej następujący komunikat, który przedrukował *Towarzyszcz*:

„Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało na ręce gubernatorów i naczelników miast cyrkularz treści następującej:

„Według wiadomości, otrzymanych w ministeryum, niektóre z partyj przeciwrządowych zamierzają nietylko bojkotować zbliżające się wybory do Dumy państwowej, lecz i siłą przeciwdziałać prawidłowemu przebiegowi tychże, a to za pomocą niszczenia list wyborczych, oraz wywoływania hałasów i skandalów w przededniu wyborów. Zechce tedy W-ny Pan przedsięwziąć odpowiednie i celowe środki dla ochrony instytucyj, w których będą przechowywane lub wystawiane na widok publiczny listy powyższe, jako też dla utrzymania porządku i spokoju przy wyborach we wszystkich okresach ich dokonywania; w stosunku do gwałcicieli porządku zastosować środki energiczne i ostre, we właściwym czasie poddając ich aresztowi i pociągnięciu do odpowiedzialności kryminalnej, w braku zaś danych, do tego niezbędnych, nakładać na winnych odpowiednie kary w drodze administracyjnej lub też, zgodnie z okolicznościami sprawy, uciekać się do porozumienia piśmiennego co do ochrony zgodnie z par. 33—36 ust. o środkach dla ochrony państwowego i społecznego spokoju."

Z tragicznego losu zesłańców *Riecz* podała następujący straszny wypadek:

„Zesłano do wsi Wozniesienskoje w gub. Orłowskiej trzech więźniów politycznych, Polaków, mieszkających razem w jednym oddzielnym domku. Dwaj z nich byli robotnikami, trzeci—włościaninem, który pozostawił w kraju rodzinę, składającą się z 8-u osób. Tęsknota za rodziną, skazaną na egzystencyę głodową i troska o jej los—silnie podziałały na stan psychiczny włościanina. W poszukiwaniu winowajców swego nieszczęścia, doszedł do wniosku, że winni są wszystkiemu jego nieszczęśni towarzysze—robotnicy.

„Dnia 12-go b. m. zabił ich podczas snu, jednemu nawet odrąbał głowę, następnie zaś udał się do urzędu gminnego dowiedzieć się o przypadającym mu żołdzie, który dla jakichś powodów, nie mógł mu być wypłacony. Podniecony wygląd i dziwne zdania, jakie wygłaszał, wzbudziły podejrzenia władz gminnych co do normalnego stanu zesłańca, zorganizowano więc nad nim nadzór.

„Z urzędu gminnego zesłaniec udał się na most i stamtąd rzucił się w nurty rzeki. Pośpieszono mu na ratunek i zdołano ocalić. Na drugi dzień powtórzyła się ta sama historya. Uratowano go znów i w celach bezpieczeństwa, nałożono mu więzy, przyprowadzając do urzędu gminnego. Wówczas zesłaniec opowiedział o dokonanem przez siebie zabójstwie, o czem przekonano się naocznie po udaniu się do mieszkania zesłańców.

Nieszczęsnego zabójcę aresztowano.

Z powodu wpadnięcia na skały podwodne jachtu „Sztandar" wiozącego Cesarza i jego rodzinę, *Słowo* pisze:

„Na wodach rosyjskich, o 12 mil od portu, w dzień biały, marynarze rosyjscy wpakowali na skałę statek, na którym wieźli Cesarza i rodzinę cesarską. Na szczęście nikt nie ucierpiał, ale fakt wpadnięcia jachtu na skałę pozostaje, ku wstydowi marynarzy rosyjskich, faktem haniebnym.

„Jednostki i zarząd będą teraz, jak zwykle, zwalały winę jeden na drugiego. Sternik będzie obwiniał retmana, retman—oficerów, wszyscy razem—złe mapy morskie i t. d., ale winni są wszyscy, winien jest cały zarząd marynarki, winien jest duch występnej lekkomyślności, brak poważnego traktowania sprawy, winnem jest to haniebne niedbalstwo, skutkiem którego torpedowce japońskie pokonały naszych olbrzymów opancerzonych, spokojnie drzemiących u wrót portu.

„Utknienie na skale jakiegokolwiek statku może przecież nastąpić tylko z braku najprostszej ostrożności, albo skutkiem zupełnej nieznajomości koryta i niedokładności map morza. Czy też to rzecz możliwa, ażeby wody zatoki Fińskiej, nasze wody rosyjskie, a przytem niedaleko brzegu, w pobliżu dwu najsilniejszych twierdz rosyjskich, nie były dotychczas zbadane, ażeby każda rafa, każda mielizna nie były wymierzone i oznaczone na mapach? Niedarmo utrzymują, że Anglicy lepiej znają wody Kronsztadu od naszych marynarzy baltyckich.

Kiejewskaja Myśl przedrukowała z gazety *Drug*, redagowanej przez Kruszewana następujące ostrzeżenie:

„Naród się budzi, naród z każdym dniem coraz dokładniej sobie uświadamia, gdzie są istotnie winowajcy jego klęsk. Zrzesza się on i skupia, by walczyć o swoje prawa, by uwolnić się od tych uderzeń, które tak nieubłaganie zadają mu, deformując jego życie, nasi wrogowie wewnętrzni. Powstają nowe związki narodowe. Drugi rok już istnieje tajna organizacya—„związek ocalenia." Jakeśmy już donosili, związek ten, przyznając, iż Żydzi są głównymi winowajcami zamieszek (smut) w Rosyi, że oni to kierują rewolucyą, dostarczają jej środków materyalnych; że wszystkie spiski i zabójstwa dokonywane są przy ich współudziale, nawet gdy sami oni nie występują,—postanowił: tegoż dnia, kiedy wykryty zostanie nowy spisek na Cesarza rosyjskiego lub też dokonany zostanie nowy zamach na życie prezesa rady ministrów, Stołypina, w Rosyi nie będzie ani jednego Żyda. Żydzi w swojem zaślepieniu nie widzą tej przepaści, do jakiej dążą, tej tragedyi, jaką zgotowali, zezwierzęcając naród przez swą nienawiść. Zapomnieli oni, że kto sieje wiatr, ten burzę zbiera."

Inne *curiosum* stanowi list pasterski biskupa wołogodzkiego, ogłoszony przez *Słowo*, który kończy się temi słowy:

„Zdrajcy k-deci zamierzają wyplenić w Rosyi wiarę prawosławną, ażeby wszyscy ludzie stali się ateuszami. Zamierzają także, zamiast Cesarza rosyjskiego, pomazańca Bożego, posadzić na tronie jakiegokolwiek żydowina lub zdrajcę i buntownika Rosyanina. Czyż znowu wybierzemy tych pochlebców i szalbierzy? Przecież oni i wiarę prawosławną wyplenią, i Cesarza nie oszczędzą, i naszą ziemię rosyjską podzielą pomiędzy obcoplemieńców, i znowu nastanie w Rosyi niewola tatarska!"

Czytamy w *Rusi*, że duchowni prawosławni, pozbawieni ostatniemi czasy święceń lub prawa odprawiania nabożeństwa za przekonania polityczne, zakładają oddzielną gminę chrześciańską, niezależną od synodu.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Czytamy w *Czasie* krakowskim w korespondencyi z Warszawy: „Kon-[illegible] trwa w dalszym ciągu bez zmiany, zawarto ją bowiem swojego czasu na okres pięcioletni i żadne z stronnictw, wchodzących w jej skład, nie myśli, przynajmniej na razie, z niej wystąpić. O ile dotąd wiadomo, narodowa demokracya proponuje na kandydatów: z Warszawy — p. Romana Dmowskiego, z gub. warszawskiej — p. Stanisława Grabskiego

z gub. lubelskiej — włościanina Nakonieczcnego, z g. łomżyńskiej — p. Harusewicza, z gub. kaliskiej — p. Parczewskiego".

— Z rozporządzenia oberpolicmajstra warszawskiego wszelkie konkursy piękności na zabawach zostały zakazane.

— Przed najwyższym sądem w Wiedniu odbył się proces studentów ruskich o napaść na uniwersytet lwowski. Pięciu, z oskarżonych o przestępstwo gwałtu publicznego, skazano na miesiąc więzienia. W motywach wyroku zaznaczono, że działali oni z premedytacyą, do uniwersytetu przyszli uzbrojeni i zorganizowani w celu urządzenia demonstracyi czynnej i zniszczenia sal uniwersyteckich. Lecz za okoliczność łagodzącą uznał trybunał stan podniecenia w jakim oskarżeni znajdowali się i wskutek tego nie zdawali sobie dokładnie sprawy ze swoich postanowień i uczynków.

— W mieście Bath w Anglii odbył się zjazd trade-unionów. Głównym przedmiotem jego narad była sprawa pensyj emerytalnych dla starców. O tej samej sprawie kanclerz skarbu, Asquit, wyraził się: „jest to najpilniejszy i najważniejszy ze wszystkich projektów reformy społecznej".

— Na rok 1907 Królestwo Polskie obowiązane jest dostawić rekrutów: gub. warszawska 7.415 osób, kaliska — 4,475, kielecka — 3,733, łomżyńska — 2,867, lubelska — 5,212, piotrkowska — 5,861, płocka — 2,950, radomska — 4,079, suwalska 2,855 i siedlecka — 3,44 .

— Dzienniki petersburskie donoszą, że ministeryum spraw wewnętrznych opracowało już projekt prawa o utworzeniu nowej guberni chełmskiej. W skład jej wejść powinny: pow. bialski i część powiatów: konstantynowskiego, radzyńskiego, włodawskiego, powiat hrubieszowski i część powiatów: lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, zamoyskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego. W tej nowej guberni powiatów ma być 6 z ludnością 758,000 dusz. Pozostawać ona będzie pod zarządem generał-gubernatora kijowskiego; reformy administracyjno-prawne mają być stopniowo wprowadzone. W sprawach wojskowych należeć będzie do okręgu warszawskiego.

— Partya kadetów spodziewa się osiągnąć trzecią część mandatów w przyszłej Dumie państwowej.

— *U. Leb.* donosi, że komitet centralny „Bundu" postanowił podczas wyborów do Dumy zawierać bloki ze wszystkiemi partyami opozycyjnemi z wyjątkiem partyi kadeckiej.

— Miss M. Orsetti, London S. W. 12 Trebovir Road. Earls Comt. zawiadamia, że udziela wszelkich informacyj o szkołach, instytucyach społeczno-oświatowych, kooperatywach i t. p. w Londynie.

— 15,000 żydów z państwa rosyjskiego zamierza emigrować do Meksyku, gdzie nabyto dla tej nowej kolonii 100,000 akrów ziemi. Pieniądze przeznaczone na kupno już w całości do kasy kolonii złożone [illegible].

— Kadeci — jak piszą *Birż. Wied.* na wybory do drugiej Dumy wydali 42 tysiące rb.; 34 tys. dali prywatnie przywódcy partyi a wkłady członkowskie przyniosły tylko 8 tys.

— W Wiesbadenie odbył się zjazd wszechniemiecki, na którym naturalnie dyskutowano najwięcej nad kwestyą polską i przyjęto rezolucye ultrahakatystyczne.

— Na Filipinach zorganizowana została przez emigrantów rosyjskich kolonia, czy rodzaj schroniska dla zbiegów politycznych.

— Kandydatem na posła od związku prawdziwych Rosyan w Warszawie ma być inżynier politechniki, Kosmin.

— Grono robotników w Łodzi zamierza nabyć kawałek gruntu pod tem miastem w celu parcelacyi i wybudowania na parcelach szeregu domów mieszkalnych.

— *Riecz* pisze, że sprawa o odezwę wyborską będzie rozpatrywana nie wcześniej, niż w marcu 1908 r.

— Socyalna demokracya w Łodzi wydała odezwę przedwyborczą, w której zaznacza, że o ile podczas teraźniejszych wyborów N. D. miałaby przewagę, należy bezwarunkowo połączyć się z P. P. S.

Zaburzenia i zamachy. W Grodnie raniono trzema kulami policmajstra białostockiego Macewicza. W Pskowie zabito naczelnika więzienia skatujewskiego.

— Z Tomska donoszą, że o 12 w. od stacyi Tajga napadnięto na pociąg pocztowy. Napastnicy zabrali sto tysięcy rubli pieniędzy kolejowych.

— W Radomiu, w gmachu T. K. Z. dokonano rewizyi, w czasie której odkryto broń i inne kompromitujące rzeczy. Przebieg rewizyi świadczy, że policya była dobrze poinformowana: przy pomocy planów rozbijano ściany, kopano doły, odnajdywano książki, proklamacye i broń. Aresztowano około 60 osób.

— W Jekaterynodarze dn. 11 września raniono śmiertelnie pomocnika komisarza. W Odesie postrzelono w głowę agenta wydziału śledczego. W Archangielsku raniono ciężko rewirowego.

— We wsi Trzebyszew, w gub. Siedleckiej, sześciu ludzi zrabowało ze sklepu monopolowego rb. 60 gotówką, potłukli zaś naczyń z wódką za 200 rb.; w Tarębku w gub. Piotrkowskiej trzech ludzi zabrało ze sklepu monopolowego 200 rb.; tego samego dnia w Strzemieszycach Wielkich — 300 rb.

Aresztowania i kary. Główny sąd wojenny wyjaśnił, że tylko nieletni do lat 17 nie mogą być karani śmiercią.

— W Częstochowie aresztowano nauczyciela gimnazyum polskiego p. Piotra Rusieckiego, który był przez lat 20 nauczycielem w gimnazyum rządowem w Astrachaniu.

— Liczne gromady więźniów są wciąż wysyłane z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego do różnych miejscowości w Cesarstwie.

— Pp. Kimaczyńskiego i Jezierskiego gubernator lubelski skazał na zapłacenie: pierwszego 150 rb. drugiego 20 rb. kary za prowadzenie banderyi i udział w niej. Obaj poszli do więzienia, gdyż zapłacenia odmówili — tak pisze *Lublinianin.*

Bandytyzm. Pod drzwi mieszkania A. Smażyńskiego, właściciela sklepu krawieckiego, podłożono bombę, której wybuch wywołał popłoch w mieszkańcach okolicznych. Niecnego czynu dopuścili się prawdopodobnie terroryści fachu krawieckiego.

— W mieszkaniu Adolfa Skórczyńskiego, frotera, którego żona zajmuje się praniem, odkryto przy ul. Nowolipie skład broni na strychu, skąd zabrano 8 browningów, 2 rewolwery systemu Nagana, 15 karabinów Mausera, 6 sztyletów, 2 bomby oraz 451 naboi. Wszystko to należeć miało do nowoutworzonej szajki bandyckiej. Trzech sublokatorów mieszkania, Skórczyńskiego i jego syna aresztowano.

— Na weselu w Odrowążu osaczono trzech bandytów, którzy od dłuższego czasu byli postrachem ludności powiatów: iłżeckiego, koneckiego i opoczyńskiego. W chwili aresztowaniu bronili się rozpaczliwie: jeden został zabity, drugi — raniony śmiertelnie, trzeci postrzelony zbiegł. Strażnicy i żołnierze dali 30 strzałów, bandyci 73.

— W Elizawetgradzie dwoma wystrzałami z rewolweru zabity został miejscowy bogacz, który nie chciał dać bandytom pieniędzy.

— Właściciela sklepu z wędlinami koszernemi na[illegible]ka jakiś człowiek i dał doń 2 strzały, przeszywając szyję i piersi. Napadu dokonano podobno na tle strajków rzeźniczych.

— Policya aresztowała w Zawierciu przywódcę szajki bandytów, Kazimierza Glinkę, któremu zarzucają cały szereg napadów bandyckich. Aresztowano również dwóch młodych ludzi, podejrzanych o uczestnictwo w zabójstwie inżyniera Waśniewskiego.

— Niedaleko Tyflisu we własnym majątku śmiertelnie raniony został poseł do Rady państwa, ks Czawczawadze i jego żona.

Strajki i lock'outy. Strajk robotników na kolei fabryczno łódzkiej trwał przez dni kilka i został zakończony powrotem do pracy na dawnych warunkach.

— W sklepach herbaty pod firmą braci Perłow administracya postanowiła wszystkich robotników w oddziale wagowym zastąpić przez kobiety; wobec tego robotnicy zagrozili strajkiem. Kilku z nich, podejrzanych o agitacyę, aresztowano, wskutek czego we wszystkich oddziałach wybuchł strajk. Firma ta na paczkach herbaty zaprowadziła napisy polskie.

— Na kopalni „Mortimer" zastrajkowali robotnicy w liczbie 2,000 z powodu wybudowania dla sztygara budki, wskutkiem czego muszą rozmawiać z nim przez okienko.

— Pracujący przy rozbiorze spalonych zabudowań Karola Michlera zażądali podwyższenia zapłaty z 90 kop. do 1 rb. oraz skrócenia dnia roboczego z 10 do 9 godzin i opuścili pracę.

Sprawy szkolne i oświatowe. Generał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie, obowiązujące pod karą 3 miesięcy więzienia lub grzywny do 3,000 rb., na mocy którego niewolno nikomu organizować jakichkolwiek wykładów bez uprzedniego pozwolenia władz, przyczem należy przestrzegać i wykonywać zatwierdzone w dn. 20 marca 1907 r. przez ministra oświaty: „Przepisy o wykładach i kursach dla dorosłych". Zabronione jest również otwieranie bibliotek i czytelń publicznych bez zachowania art. 175 ustawy cenzuralnej — pod groźbą takiej samej kary.

— W celu szczególnego zbadania sprawy nauki początkowej w Warszawie magistrat miasta zamierza urządzić jednodniowy spis dzieci, będących w wieku szkolnym, i poczynił starania o pozwolenie władz. Na wydatki, jakie spis za sobą pociągnie, potrzebna jest suma 7,500 rb.

— Ministeryum oświaty poleciło dyrektorowi warszawskiego instytutu weterynaryjnego zarządzić przyjęcie nowych studentów. Przyjmowanie studentów zależało dotąd od rady profesorskiej. Na I kurs zapisało się 20 kandydatów.

— Na mocy układu Watykanu z rządem rosyjskim, w seminaryach katolickich w Królestwie Polskiem program wykładu historyi, literatury i języka rosyjskiego będzie opracowywany przez biskupa po porozumieniu z rządem. Profesorów tych przedmiotów mianuje również biskup z przyzwoleniem rządu. Egzaminy mają się odbywać w obecności miejscowego gubernatora oraz przedstawiciela okręgu naukowego.

— Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora okręgu naukowego, że wydane różnymi czasy rozporządzenia ministra, ograniczające prawa rad pedagogicznych w sprawie wybierania książek do bibliotek uczniowskich — obecnie zostają skasowane.

Zdrowie publiczne. W pow. krasinewskim, w gub. Smoleńskiej, zanotowano 4 wypadki cholery, z tych jeden śmiertelny.

— W karańskiem laboratoryum bakteryologicznem zbadano ozonowaną elektrolitową wodę Kobiaka i stwierdzono, że 20% wy jej roztwór zabija w ciągu 5 minut wibryony cholery.

Wiadomości naukowe. W Amsterdamie odbył się zjazd neurologów i psychologów, na którym Polacy utworzyli osobną grupę narodową i osobny komitet polski pod przewodnictwem prof. Halbana, docenta przy uniwersytecie lwowskim, równorzędny z innymi komitetami narodowo państwowymi.

— Komisya do spraw polskiego słownictwa rolniczego (Lwów, ul. Karola Ludwika 3, Towarzystwo gospodarskie), zwróciła się do ogółu rolników, pracujących na ziemiach polskich z wezwaniem do współdziału w zamierzonej pracy nad oczyszczeniem języka z obcych naleciałości, ujednostajnieniem słownictwa rolniczego i zebraniem wszelkich w tym dziale nazw miejscowych, rdzennie polskich.

— Pracownia antropologiczna, prowadzona przez p. Kazimierza Stołyhwę przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, otrzymała w darze liczne wydawnictwa antropologiczne, archeologiczne i etnologiczne, wydawane przez Museum Narodowe w Waszyngtonie, oraz prawo otrzymywania w przyszłości wydawnictw tej instytucyi. Akademia umiejętności w Krakowie przyznała również pracowni warszawskiej prawo otrzymywania wydawanych przez Akademię „Materyałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych".

— W Gracu odbył się 4-ty zjazd międzynarodowego związku stenografów.

— Dn. 13 września widziano w Archangielsku zorzę polarną.

Prasa. W odbitce z dziennika *Correspondent* wyszła w Paryżu praca Bourelly „Sprawa polska w Prusach", napisana ze zrozumieniem rzeczy i sympatyą dla Polaków.

Wiadomości ekonomiczne. Z zestawienia rachunków banku państwa z d. 2 b. m. wynika, iż kasa banku posiada 39,816,000 rb. w banknotach, 144,293,000 rb. w złocie, srebrze czystej pr. i bilonie, 876,584,000 rb. w sztabach złotych, oraz za 229,575,000 złota zagranicą, należącego do banku.

— W Ciechanowie, w gub. Płockiej, urządzono powiatową wystawę rolniczą. Goście zjechali się licznie. Wystawa przedstawiała się pokaźnie.

Koleje i komunikacye. Rozpoczęto budowę kolejki wązko-torowej od Włocławka do Brześcia Kujawkiego, która na początek ma służyć dla ruchu cukrowni „Brześć-Kujawski". W przyszłym roku linia ma być przeprowadzona do Piotrkowa Kujawskiego.

Katastrofy. Północną Japonię nawiedziła powódź, jakiej nie było tam od lat 60. Straty wynoszą 20 milionów jenów. Zginęło przeszło 300 osób. Z górą 1000 domów zniszczonych, 39 wielkich mostów zerwanych. Spłonęło też miasto Hakodate w Japonii, 10,000 domów legło w zgliszczach. Straty wynoszą 30 milionów jenów.

Zmarli. W Chatenay pod Paryżem zmarł Sully Prudhomme, poeta francuski, w wieku lat 68, wytworny i głęboki. Przed kilku laty otrzymał on nagrodę Nobla, z której znaczną część przekazał na fundacyę dla młodych poetów.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.